

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta nr 59



*Rocznik 1963 – 1967
po odnowieniu immatrykulacji*

GRUDZIEŃ 2013

Spis treści

Od Redakcji	3
Łabędzi śpiew Kaczki	4
<u>Z życia uczelni</u>	
Doktorat Honoris Causa dla JM Rektora prof. dr hab. Juliusza Migasiewicza	6
Nasza Akademia ponownie najlepsza	6
Olejnica 2013	7
AWF na XVI Dolnośląskim Festiwalu Nauki	9
Inauguracja	10
Święto Uczelni	11
50-lecie immatrykulacji Roczniaka 1963 - 1967	13
Zeszyty Historyczne	13
Stanisław Kmiecik – spotkanie z artystą	14
Immatrykulacje	15
<u>Z życia organizacji</u>	
Piknik „Pod kasztanami”	16
Wiersz Albiny i Bronisława Pietrasów – „Piknik pod kasztanami”	18
List otwarty - R.Połomski	18
Wieczór wspomnieniowy poświęcony pamięci Ryszarda Jezierskiego	19
<u>Zjazdy rocznikowe</u>	
Hej góry nasze góry!	26
Zjazd koleżeński roczników 1959 – 60	28
18 Zjazd Roczniaka 1961	30
Krótkie spotkanie we Wrocławiu Roczniaka 1960 – 1964	33
Zjazd rocznika 1965 w Toruniu	36
Pocztówka z Wielkopolski	41
Zjazd Roczniaka 1968 w Zieleńcu	43
69 w cieniu wnuków	45
Zjazd rocznika 1979-1983 kier. naucz. St. Zaocz. AWF we Wrocławiu	46
<u>Sylwetki</u>	
Mgr Wiktor Piątkowski - Wspaniały człowiek, wielki patriota i nauczyciel	47
Jak Ceper uczył narciarstwa	50
Nasi absolwenci Odznaczeni!	54
<u>Pro memoria</u>	
Stanisław Rażniewski	57
Bożena Sekita	59
<u>Sport</u>	
Medale Mistrzostw Polski badmintonistów	60
Dolnośląskie Święto Sportu	60
Mistrzostwa Świata w Podnoszeniu Ciężarów we Wrocławiu	61
Piłkarze ręczni AWF we Wrocławiu zajęli IV miejsce w AME	63
<u>Humor</u>	
Olejnica w anegdocie z notatnika Henryka Nawary	65
<u>Kartka z Polski</u>	
Kartka z podróży od Albiny i Bronisława Pietrasów	66
Terminarz spotkań w Dworze Polskim	67

Od redakcji

Drodzy czytelnicy Biuletynu. Oddajemy w Wasze ręce kolejny tegoroczny numer. Po odejściu Rysia Jezierskiego i wycofaniu się ze względu na stan zdrowia Tola Kaczyńskiego, podjęliśmy się redagowania naszego periodyku w następującym składzie: Halina Jezierska, Zbigniew Najsarek, Henryk Nawara i Henryk Sienkiewicz. W tym miejscu bardzo, bardzo serdecznie dziękujemy Tolowi za wspólną pracę przy redagowaniu Wydania Specjalnego. Szczególne słowa podziękowania kierujemy do autorów nadesłanych wspomnień. Dzięki ich zaangażowaniu mogła powstać tak obszerna monografia opisująca życie i działalność Tego Niezwykłego Człowieka. Przygotowaliśmy ją w czasie tak, aby można było wręczyć wszystkim, którzy przybyli do Dworu Polskiego w dniu 8 października, na wieczór poświęcony pamięci Ryszarda. Opis spotkania znajdą czytelnicy na dalszych stronach, ale już teraz chcielibyśmy podziękować jego uczestnikom. Nie spodziewaliśmy się tak dużej frekwencji i tylu mile wypowiedzianych słów pod adresem organizatorów. Tu wspomnimy, że prezentację sylwetki Prezesa przygotował od serca i przedstawił Zbyszek Najsarek.

W bieżącym numerze mają swoje miejsce stałe rozdziały, w których znajdują czytelnicy informacje z życia uczelni i naszej organizacji. Jak co roku, w jesiennym wydaniu sporo miejsca zajęły wspomnienia ze spotkań rocznikowych, które miały miejsce w różnych zakątkach Polski. Czytając je odbywamy z ich uczestnikami wspaniałe podróże po kraju, czasami w miejsca zupełnie nam nieznane, a czasami odkrywamy na nowo te, które kiedyś odwiedziliśmy. Miło jest też przekazać na naszych łamach informację, że w gronie wyróżnionych za wieloletnią pracę w szeroko pojętej działalności na rzecz kultury fizycznej znajdują się nasi absolwenci. Wymieniamy kilku w tym numerze i mamy nadzieję, że jeszcze nie raz będziemy mieli przyjemność podzielić się tym z naszymi czytelnikami.

Nie ukrywamy, że to, co zamieszczamy w „naszym łączniku z absolwentami” w dużej mierze powstaje dzięki Wam. Piszcie o sobie, o swoich sukcesach i nie tylko zawodowych i osobistych, dzielcie się z nami swoimi wspomnieniami. Zapraszamy do współpracy. Wasze teksty, pisane czy to prozą czy wierszem, będą cennym uzupełnieniem przygotowywanych przez nas materiałów.

I jeszcze słowo od Zarządu do Drogich nam Sponsorów. Ze względów organizacyjnych postanowiono zamieszczać listę darczyńców w wiosennym numerze biuletynu.

Łabędzi śpiew Kaczki

Któryś z kolegów, zaniepokojony ostatnimi wydarzeniami w Stowarzyszeniu, wyraził obawę o dalsze losy naszego Biuletynu Absolwenta. Czy będzie się nadal ukazywał, jak często i w jakiej formie i objętości? Tak się bowiem ostatnio wydarzyło, że jego Kolegium Redakcyjne opuściło dwóch znaczących kolegów. Odszedł nagle, nieodżałowany Kol. Ryszard Jezierski i ja w wyniku ciężkiej obturacyjnej choroby płuc, która w połączeniu z podeszłym wiekiem (86), uniemożliwiają mi obecnie jakąkolwiek działalność społeczną.

Przecież to głównie publikacje Ryszarda Jezierskiego, niestrudzonego autora niezliczonych artykułów, zapełniały szpalty naszego Biuletynu. Niejednokrotnie były one też sygnowane notą „Od redakcji”, choć były Jego dziełem. Poruszał w nich wiele zagadnień natury ogólnej, z dziedziny etyki nauczyciela, zawodu nauczyciela wychowania fizycznego i dydaktyki. Będąc jeszcze pracownikiem Uczelni, poruszał jej ważne problemy i komentował aktualne wydarzenia. Dużą poczytnością cieszyły się zwłaszcza Jego artykuły o wczesnej historii uczelni – jej pionierach i obiektach sportowych. W swoim dorobku pozostawi także szereg opracowań biograficznych nie tylko o znaczących pracownikach Uczelni, ale także o naszych absolwentach - koleżankach i kolegach pracujących w szkolnictwie i w organizacjach sportowych. W tym także o wyróżniających się trenerach sportu wyczynowego. Był inicjatorem i realizatorem na naszych łamach, ciekawych wywiadów z zasłużonymi pracownikami Uczelni. Wreszcie był autorem pożegnalnych wspomnień o ludziach zasłużonych dla uczelni i naszej organizacji, którzy ostatnio tak często od nas odchodzili. Jego niespożyta pisarska aktywność na łamach Biuletynu Absolwenta była imponująca. Skłonny jestem nawet uwierzyć, że gdyby to było możliwe, pisałby nadal dla nas z Tamtej strony.

Z kolei ja, jako Redaktor Naczelny Biuletynu, byłem z nim od pierwszego numeru, który ukazał się w 1991 roku. Porównując dzisiaj skromniutki kilkustronicowy egzemplarz Biuletynu Nr 1, z jego ostatnimi, obszernymi i bogato ilustrowanymi wydaniem, rzuca się w oczy, jak wielką przeszedł on ewolucję i jak się udoskonalili. Stało się to tak między innymi, dzięki ścisłej współpracy z takimi redaktorami technicznymi, jak profesjonalny kol. Stanisław Ros oraz, już w epoce internetowej, błyskotliwy Krzysio Słonina, czy ostatnio - niezawodny Henio Sienkiewicz. Moja rola jako Redaktora Naczelnego polegała przede wszystkim na doborze, selekcji i odpowiednim sformowaniu artykułów nadsyłanych do Biuletynu przez respondentów oraz ich adiustacji, to jest przygotowaniu do druku. Wymagało to niekiedy sporo pracy, bo wuefiacka brać do pisania ma raczej rękę przyciężkawą.

Własne publikacje w Biuletynie to w większości artykuły autobiograficzne, wspomnieniowe, sprawozdania ze spotkań z absolwentami i rymowane krotchwile oraz fraszki. Ukazywały się tam także moje rysunki architektury Wrocławia i grafiki polskich kresowych grodów – Wilna i Lwowa. Rymowany, żartobliwy cykl - Epitafia pracowników uczelni i kolegów z Zarządu, aby nie wywoływać wilka z lasu po jakimś czasie musiałem przerwać, bo oni naprawdę zaczęli umierać. Nie na wiele to niestety pomogło.

Wypada teraz odpowiedzieć koledze zaniepokojonemu o dalsze losy naszego periodyku. Spoko! Biuletyn Absolwenta będzie się ukazywał nadal, w takiej samej formie i mam nadzieję objętości. „*Le roi est mort, vive le roi*”. Nie ma ludzi niezastąpionych, (podobno najwięcej ich spoczywa na cmentarzach) i życie toczy się dalej. Mamy nowego rzutkiego i hojnego prezesa Władka Kopysia. A szef nowego Kolegium Redakcyjnego Biuletynu kol. Halinka Jezierska, jest gwarancją zachowania jego dobrej kondycji. Przekazując jej pałeczkę w tej sztafecie pokoleń, szczerze życzę powodzenia i satysfakcji z tej roboty.

A co z tym łabędzim śpiewem Kaczki? Przecież w myśl poetyckiej metafory ten śpiewający swą ostatnią pieśń ptak umiera. Na szczęście nie jestem łabędziem, na razie żyję i w najbliższym czasie w zaświaty się nie wybieram. Może nawet coś jeszcze do Biuletynu napiszę, albo narysuję. I Was drodzy Koledzy Absolwenci gorąco zachęcam do zapełniania jego łamów swoimi artykułami. Rozsianym po całym świecie absolwentom naszej Uczelni na pewno nie zabraknie tematów. Przecież barwne życiorysy niektórych z was to niewyczerpana ich kopalnia. Opisujcie więc ciekawostki ze swego życia, wspomnienia ze studiów, przebiegu zawodowej kariery w szkolnictwie, czy sporcie i dzielcie się nimi z nami. To pasjonująca lektura. Nie dajcie naszemu pismu uschnąć z powodu braku materiałów do publikacji. To jest Wasze pismo. Pomagajcie więc Redakcji w jej niełatwej pracy. Bo nasz Biuletyn Absolwenta, czytany jak piszecie, od „deski do deski”, jest trwałym spoiwem, które łącząc liczne pokolenia absolwentów AWF ze swoją wrocławską Alma Mater, jest Stowarzyszeniu bardzo potrzebny.

Antoni Kaczyński

Z życia uczelni

JM Rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz wyróżniony godnością Doktora Honoris Causa Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Kultury Fizycznej



JM Rektor Juliusz Migasiewicz Doktorem Honoris Causa Uniwersytetu Lwowskiego

Wysoka Rada Naukowa Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Kultury Fizycznej kierując się osiągnięciami dydaktyczno-naukowymi, szkoleniowo-sportowymi i organizacyjnymi oraz uznając wkład pracy w rozwijanie współpracy między Akademią Wychowania Fizycznego we Wrocławiu i Uczelnią Lwowską uhonorowała JM Rektora Juliusza Migasiewicza najwyższą godnością Doktora

Honoris Causa Uniwersytetu Lwowskiego.

Profesor Juliusz Migasiewicz jest pierwszym w historii naszej Almae Matris naukowcem, któremu tę zaszczytną godność akademicką nadała uczelnia zagraniczna.

Ceremonia wręczenia tytułu miała miejsce 9 kwietnia 2013 roku, podczas uroczystego posiedzenia Rady Naukowej Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Kultury Fizycznej, na którym po wysłuchaniu wystąpienia prof. Juliana Migasiewicza, nadano mu najwyższą godność akademicką – tytuł **doktora honoris causa**.

Redakcja

Nasza Akademia ponownie najlepsza

Po raz drugi z rzędu nasza wrocławska Akademia Wychowania Fizycznego pokonała w rankingu szkół wyższych „Perspektyw” i „Rzeczpospolitej” pozostałe Akademie Wychowania Fizycznego. Za naszą uplasowały się: krakowska, warszawska, poznańska i gdańska. Uroczysta gala odbyła się 9 maja br. Warszawie. Wzięli w niej udział rektorzy, dziekani, przedstawiciele instytucji państwowych, prywatnych, a także przedstawiciele Parlamentu

Studentów RP. Naszą uczelnię reprezentował rektor – prof. Juliusz Migasiewicz, który odebrał stosowne dyplomy i certyfikaty.

W tegorocznym rankingu akademickim, składającym się z sześciu grup kryteriów: prestiżu, potencjału naukowego, efektywności naukowej, innowacyjności, warunków studiowania oraz umiędzynarodowienia studiów, nasza Akademia uplasowała się na 63. miejscu (w tym roku oceniono 219 rozmaitego typu polskich uczelni).

W rankingu kierunków studiów zostaliśmy sklasyfikowani w obszarze kierunków medycznych i o zdrowiu, gdzie wśród grupy kierunków wychowania fizycznego, obejmującej wychowanie fizyczne, sport, turystykę i rekreację, zajęliśmy czwarte miejsce, a wśród grupy kierunków ochrony zdrowia, uwzględniającej: pielęgniarstwo, położnictwo, ratownictwo medyczne, zdrowie publiczne, fizjoterapię, kosmetologię i analitykę medyczną, uplasowaliśmy się na 15. lokacie w rywalizacji głównie z uniwersytetami medycznymi.

Olejnica 2013

Olejnica – mała, urocza miejscowość położona w województwie wielkopolskim, miejsce realizacji AWF-owskich programowych obozów letnich już od wielu lat żyje własnym, wewnętrznym rytmem. Ten wyczuwalny wszystkimi zmysłami puls akcentowany jest terminami przyjazdu kolejnych (z każdym rokiem jakby młodszych) studentów. Z chwilą, kiedy kończy się obóz, kiedy nie słychać młodzieńczego, radosnego gwaru, nawoływań, i głośnego śmiechu, gdy nie budzi już rankiem dźwięk dzwonu, miejsce to ogarnia melancholia i smutek... Niewielu jest takich, którzy bez żalu rozstają się z tym miejscem, szczególnie wówczas, kiedy olejnickie jeziora i lasy zaczynają ukazywać w promieniach jesiennego słońca pełnię swej urody.



Studenci na zajęciach z kajakarstwa

Wydaje się, że nie ma lepszego miejsca dla młodych ludzi rozpoczynających studencką przygodę z wrocławskim AWF-em, niż pobyt w tym pięknie położonym w środku sosnowego lasu ośrodku. Zainicjowane przez Laureatkę tegorocznego najwyższego uczelnianego wyróżnienia Lauru AWF - Panią docent Zofię Dowgird obozy

realizowane są tu nieprzerwanie od blisko 50 lat! W tym roku funkcję kierowników zgrupowań pełnili: koordynator przygotowań i realizacji obozów z ramienia Dziekana WF prof. Krystyny Zatoń - dr Michał Załęski, a także dr Piotr Zarzycki i mgr Wojciech Bigiel. We wrześniu tradycyjnie odbył się obóz adaptacyjny. Spotkania integracyjne przyszłych studentów realizowane są w Olejnicy dzięki przychylności rektorów naszej Uczelni: prof. Tadeusza Koszyczka i prof. Juliusza Migasiewicza. W tym roku obóz odbył się dzięki staraniom i zabiegom organizacyjnym Prorektora ds. Studenckich i Sportu Akademickiego AWF we Wrocławiu dr hab. Andrzeja Rokity.

Tradycyjnie program obozu wypełniły zajęcia rekreacyjno-sportowe: żagle, windsurfing, pływanie, kajaki, badminton, siatkówka, były też wycieczki piesze, rowerowe, grano w kręgle, kwadranta, tańczono, śpiewano. Ważnym elementem zgrupowania było spotkanie przyszłych studentów z przedstawicielami Władz Uczelni – Prorektorem ds. Studenckich i Sportu Akademickiego AWF dr. hab.

Andrzejem Rokitą, Prodziekanem Wydziału Fizjoterapii dr hab. Bożeną Ostrowską, Prodziekanami Wydz. WF i Sportu: dr hab. Grzegorzem Żurkiem, dr hab. Ryszardem Błachą i dr hab. Kazimierzem Witkowskim. Ciepłe wrześniowe wieczory wypełniły nastrojowe imprezy kulturalne: „Dotykane gwiazd”, „Księżycowy czat”, „Horoskopy poetyckie” itp. Dużym zainteresowaniem cieszyły się także zajęcia dające możliwość uzyskania uprawnień wychowawcy kolonijnego. Piękna pogoda, ciekawy program, dobre warunki zakwaterowania, a przede wszystkim duże zaangażowanie studentów Samorządu Studenckiego w realizację obozu wraz z jego opiekunem dr. Maciejem Kochańskim i przewodniczącą Olą Szyrwieli sprawiły, że niejedna łza popłynęła w chwili rozstania. Funkcję kierownika obozu pełnił - sprawnie i uważnie kontrolując jego przebieg - dr Edward Caban, koordynatorem ds. programowych był niżej podpisany.

Henryk Nawara

P.S.

W związku z trwającymi przygotowaniem dotyczącymi obchodów



Uczestnicy Mistrzostw Obozu w kręglarstwie

50-lecia Olejnicy, zwracam się z gorącą prośbą o nadsyłanie obozowych wspomnień, zdjęć, anegdot itp.

Wszystkich, którym Olejnica kojarzy się szczególnie emocjonalnie proszę o finansowe wsparcie naszych starań dotyczących wydania okolicznościowego albumu-książki.

AWF na XVI Dolnośląskim Festiwalu Nauki – Wrocław 20 – 25 września 2013



Można ćwiczyć głową w dół

kiem świata” - tymi słowami witał uczestników festiwalu, pełniący funkcję środowiskowego koordynatora DFN, dr hab. Kazimierz Orzechowski, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Z ramienia naszej uczelni czuwał nad sprawną realizacją wszystkich prezentacji i występów dr hab. inż. Jerzy Zawadzki prof. AWF.

W tegorocznej edycji Dolnośląskiego Festiwalu Nauki wzięło udział blisko 40 nauczycieli akademickich i pracowników technicznych zatrudnionych w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Wokół naczelnego festiwalowego hasła „Nauka obywatelom Europy” zrealizowano we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku ok. 1500 prezentacji. Głównym celem tego dużego przedsięwzięcia jest upowszechnianie wiedzy i najnowszych zdobyczy nauki. „Popularyzacja nauki to mówienie o rzeczach trudnych w sposób zrozumiały dla każdego, pełnienie roli przewodnika po zakamarkach wiedzy, przekazywanie zachwytu nad pięknem i porząd-



Rodzinne zajęcia rekreacyjne

Tekst i zdjęcia - Henryk Nawara

Inauguracja



Fot.: H. Nawara

Władze Uczelni rozpoczynają Inaugurację Roku Akademickiego 2013/2014

Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i jest specjalistą w medycynie lotniczej, medycynie sportowej oraz rehabilitacji medycznej. Większą część swojej kariery naukowej związał z Wojskowym Instytutem Medycyny Lotniczej, a obecnie jest pracownikiem Instytutu Optoelektroniki Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Profesor Krzysztof Klukowski jest autorem i współautorem 155 publikacji naukowych oraz 8 podręczników z zakresu fizjologii wysiłku, odnowy biologicznej, zespołów przeciążeniowych kręgosłupa, norm wydolności, przygotowania specjalnego pilotów i kosmonautów oraz promocji zdrowia.

Prof. dr hab. Krzysztof Klukowski zajmuje wysoką pozycję w międzynarodowym środowisku naukowym.



Fot.: H. Nawara

Wykład inauguracyjny Prof. dr hab. Krzysztofa Klukowskiego

Redakcja

Święto Uczelni



Fot.: H. Nawara

JM Rektor rozpoczyna uroczyste posiedzenie Senatu

W dniu 18 października 2013 roku odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu z okazji Święta Uczelni, którego termin związany jest z datą urodzin pierwszego rektora, profesora Andrzeja Klisieckiego.

Podczas uroczystości miała miejsce promocja na stopień doktora nauk o kulturze fizycznej oraz wręczenie nagród za działalność naukową, a także wyróżnień najlepszym trenerom. Miłym,

jak co roku, akcentem było odnowienie immatrykulacji absolwentów rocznika 1963 – 1967, którym JM Rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz, wręczył dyplomy potwierdzające wstąpienie w mury Naszej Alma Mater i Jej ukończenie. Dziekan Wydziału Fizjoterapii dr hab. Ewa Demczuk – Włodarczyk prof. AWF przypomniła sylwetkę Profesora Adama Rosławskiego, którego imię zostało nadane sali wykładowej w budynku P4, a JM Rektor odsłonił tablicę poświęconą Jego pamięci.

Wielce podniosłym momentem było uhonorowanie Pani docent doktor Zofii Dowgird, wspaniałej i niedoścignionej wychowawczynie wielu pokoleń absolwentów, doskonałego pedagoga, twórczynię systemu kształcenia polskich kadr turystyki i rekreacji, a przede wszystkim, jak powiedział Rektor - człowieka wielkiego serca, najwyższym odznaczeniem – Laurem Akademii Wychowania Fizycznego. Laudację wygłosiła prof. dr hab. Krystyna Zatoń dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego.

JM Rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz wręczając Pani Zofii Dowgird kryształową rzeźbę ze złotą gałązką laurową, dzieło wrocławskiego artysty prof. Zbigniewa Horbowego, wypowiedział



Fot.: A. Nowak

Pani docent doktor Zofia Dowgird nagrodzona tegorocznym Laurem AWF we Wrocławiu

następujące słowa: „Za szczególne osiągnięcia pedagogiczne na polu kształcenia kadr rekreacji ruchowej, za ogromne zaangażowanie w pracy naukowo – badawczej i publikatorskiej, za niezłomne krzewienie idei kultury fizycznej, za niezwykle uмиłowanie swojej Almae Matris i wybitne zasługi dla jej budowy i rozwoju oraz za szczególne przymioty serca, umysłu i osobowości, wolą całego środowiska szkoły, poprzez postanowienie Kapituły Profesorów oraz uchwałę Najwyższego Senatu, Laurem Akademii Wychowania Fizycznego i wpisaniem do pamięci wszystkich z akademią związanych oraz w karty jej historii, nagradzamy Panią docent doktor Zofię Dowgird”. Pani Zofia Dowgird wzruszona podziękowała Rektorowi i Senatowi za przyznanie tak wspaniałej i pięknej nagrody. Powiedziała, że sercem i umysłem cały czas jest związana z Uczelnią i cieszy ją, że tak się szybko rozwija, że tak pięknie rosną nowe kadry i marzy o tym, aby na setną



Fot.: H. Sienkiewicz

Występ "Kaliny"

rocznicę powstania trafiła w czołówkę uczelni polskich. Po Jej słowach Zespół Tańca Ludowego KALINA odśpiewał „Plurimos Annos”, co w dosłownym brzmieniu znaczy „wielu lat”, bo pamiętamy, że Pani Zofia Dowgird w maju ukończyła **97 lat**. W tej części uroczystości głos zabrał prof. dr hab. Wojciech Lipoński z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. W dowód wysokiego szacunku i uznania dorobku dla etnografii polskiej i międzynarodowej, wręczył Pani Zofii Dowgird „Encyklopedię Sportów Świata”. W swojej krótkiej laudacji podkreślił, że praca doktorska Pani Zofii jest jedną z najwybitniejszych polskich prac etnograficznych, nazywając ją „perłą w historii polskiej etnografii” i dodając, że gdyby ukazała się drukiem byłaby bestsellerem etnografii światowej.

Uroczystość zakończyły wspólne zdjęcia, lampka szampana i poczęstunek.

Halina Jezierska

50-lecie immatrykulacji Roczника 1963 - 1967



Fot.: H. Sienkiewicz

Janusz Pietrzyk w kolejce do berła rektorskiego

W roku Pańskim 2013, podczas Święta Uczelni, rocznik rozpoczynający studia w październiku 1963 uhonorowany został pamiątkowymi dyplomami. JM Rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz osobiście uwierzyłnił nasze dyplomy berłem rektorskim.

Na tę uroczystość przyjechało 45 osób z terenu całej Polski, jedna koleżanka z Niemiec oraz jedna

mieszkanka Węgier. Po uroczystości zjedliśmy smaczny posiłek w stołówce DS „Spartakus”, a następnie udaliśmy się na odpoczynek i rozmowy wspomnieniowe do Hotelu Tumskiego. O godzinie 18-tej spotkaliśmy się na uroczystej kolacji w restauracji Barka Tumska i do godziny 1-szej odbywały się „długie Polaków rozmowy” przeplatane tańcami.

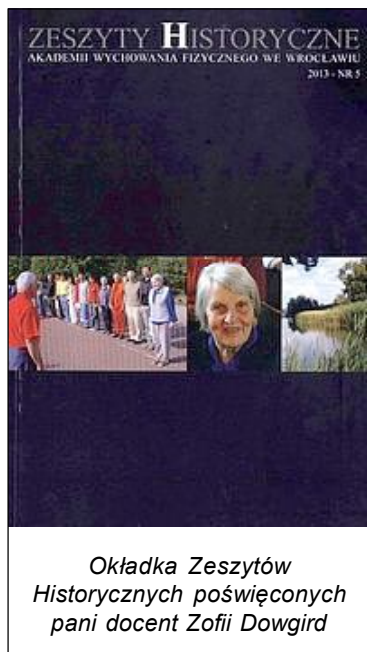
Następnego dnia wybraliśmy się autokarem na wycieczkę, zwiedzając piękne, a zarazem nieznanne wielu osobom atrakcje i obiekty dzisiejszego Wrocławia.

O godzinie 13-tej, podczas pożegnania umówiliśmy się za rok na tradycyjne coroczne spotkanie u Basi Woźniak.

Janusz Pietrzyk

Zeszyty Historyczne

Ukazał się kolejny numer Zeszytów Historycznych. To już piąty. Ten Zeszyt, pod redakcją Wojciech Wiesnera, poświęcony został Pani docent doktor Zofii Dowgird. Zebrane wypowiedzi współpracowników i przyjaciół, absolwentów i uczniów pokazują Panią Zofię jako współtwórcę naszej Uczelni, nestorkę edukacji turystycznej i rekreacyjnej, odkrywcę Olejnicy oraz Jej wkład w organizację obozów letnich, zimowych i wędrownych. Redaktorzy zamieścili też wywiad z Panią doc. dr Zofią Dowgird przeprowadzony w grudniu 2002 r. przez Ryszarda Jezierskiego oraz wspomnienia Pani Docent o założycielach i pionierach Uczelni, które powstały na podstawie rozmowy z prof. Lesławem Kulmatyckim.



W słowie wstępnym JM Rektor prof. Juliusz Migasiewicz pisze: „Nie pełniła Ona najwyższych urzędów, ale jej niezwykła osobowość, kompetencje, ogromne zaangażowanie i poświęcenie dla Akademii są wyjątkowe”. A jak napisał Henryk Nawara, docent Zofia Dowgird jest dla liczego grona swoich wychowanków prawdziwym Autorytetem i niezwykłą Osobą. I na koniec zacytuję wypowiedź Marii Grabowskiej „Myszki”: „Pani Zosia nauczyła nas wielu rzeczy tak jakby mimochodem. Przede wszystkim dlatego, że sama dała wspaniały przykład. Wszystkie Jej decyzje dotyczące winy i kary stosowane wobec studentów były bardzo wyważone i sprawiedliwe. Cechuje Ją życzliwy stosunek do ludzi. Nigdy nikogo z góry nie potępiała. Życzliwy stosunek do świata i poczucie humoru rozładowywało wiele napiętych sytuacji”. Takich ludzi, jak Pani

docent Zofia Dowgird, już dzisiaj tylko z przysłowiową świeczką szukać.

Opracowanie bogato ilustrowane zdjęciami zawiera też kopie świadectw, dyplomów, legitymacji oraz wykaz licznych publikacji.

Halina Jezierska

Stanisław Kmiecik – spotkanie z artystą

24 października 2013 r. na Wydziale Fizjoterapii Akademii Wychowania Fizycznego miało miejsce spotkanie artysty malarza Stanisława Kmiecika ze społecznością naszej uczelni: studentami i pracownikami naukowo-dydaktycznymi. Artysta - urodził się bez rąk - maluje za pomocą stóp i ust. Podczas spotkania, w wypełnionej po brzegi sali wykładowej, podzielił się ze słuchaczami osobistymi doświadczeniami i przemyśleniami dotyczącymi osób uzdolnionych plastycznie, postrzeganych przez społeczeństwo jako niepełnosprawne. Mówił o uprzedzeniach i stereotypach wynikających z braku elementarnej wiedzy o sposobie funkcjonowania i radzenia sobie z przeciwnościami przez osoby w ten sposób dotknięte przez los. Spotkanie miało interesujący i wartki przebieg. Artysta zaprezentował technikę używania pędzla (na oczach publiczności powstała jedna z prac), odpowiadał na py-

tania, mówił w niekonwencjonalny i pełen humoru sposób o pasji do malarstwa, sztuki filmowej i jazdy samochodem, który też prowadzi nogami! Stanisław Kmiecik należy od 1989 r. do Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami z siedzibą w Księstwie Lichtenstein-VDMFK, współpracuje czynnie z wydawnictwem AMUN z Raciborza, tworząc kartki świąteczne i kalendarze. Jest znanym malarzem, ma w dorobku liczne wystawy indywidualne w Polsce i za granicą. Z okazji 50-lecia istnienia Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami w konkursie malarskim, spośród ponad 500 prac nadesłanych z 60 państw, praca Stanisława Kmiecika zdobyła III nagrodę główną. Obrazy artysty można było oglądać na wystawie w budynku P4 AWF we Wrocławiu do dnia 7 listopada 2013 r.



*Henryk Nawara
 Centrum Historii Uczelni*

Immatrykulacje 2013/2014



W ostatnim tygodniu września 2013 r. w obecności władz uczelni miały miejsce uroczystości związane z aktem immatrykulacji studentów Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Po złożeniu ślubowania studenci odśpiewali tradycyjną żakowską pieśń - Gaudeamus igitur. Wszystkie uroczystości przebiegały w odświeżonej i radosnej atmosferze.

Henryk Nawara

Z życia organizacji

Piknik „Pod kasztanami”



Fot.: H. Sienkiewicz

Gość honorowy pikniku
dr hab. Andrzej Rokita prof. AWF

Już po raz szósty zrealizowaliśmy plenerowe spotkanie byłych studentów naszej uczelni. Uroczystego otwarcia tego pogodnego, ale także nieco sentymentalnego wydarzenia dokonał Prorektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego dr hab. Andrzej Rokita prof. AWF. Chwilą ciszy uczciliśmy pamięć naszego drogiego Rysia Jezierskiego, którego nieobecność nadal odczuwamy bardzo dotkliwie.

Odruchowo oglądaliśmy się za siebie szukając Jego postaci, czekając aż rozbawi nas kolejnym dowcipem, zabawną historyjką; nie miał nas kto tym razem zachęcić i poderwać do śpiewu. Jak co roku, spotkanie zrealizowaliśmy w miejscu nam absolwentom Słonecznej Uczelni szczególnie bliskim - pomiędzy obiektami dydaktycznymi przy ul. Witelona 25 i 25a, gdzie przed laty odbyło się pierwsze, historyczne posiedzenie Rady Wydziału Wychowania Fizycznego. Jak wspomina nestorka naszej uczelni doc. dr Zofia Dowgird, „odbyło się ono w spartańskich niemalże warunkach. Z uwagi na braki sprzętowe członkowie Rady obradowali siedząc na prowizorycznych ławkach wykonanych z desek ustawionych na ceglach”. Miłym akcentem spotkania były życzenia, które otrzymał z okazji 80-tej rocznicy urodzin od wszystkich uczestników uroczystości Staszek Maksymowicz. Prezes naszego Stowarzyszenia Absolwentów, Władysław Kopyś, wręczył dostojnemu jubilatowi statuetkę z napisem



Fot.: H. Sienkiewicz

Staszek Maksymowicz na swoim
„rumaku”



Fot.: H. Sienkiewicz

Trzej przyjaciele z pikniku: jubilat -
Stanisław Maksymowicz, Adam Dzisko i
Henryk Nawara

„Dla Staszka Maksymowicza – najwyżej latającego orła z AWF”. Wśród smakowitych zapachów i nieustających serdeczności pod adresem Szanownego Jubilata szybko upływały chwile, a rozłożysty, dostojny kasztanowiec z wyrozumiałością spoglądał na swoich studentów z przyprószoną na skroniach siwizną. Pamiątkowe wspólne zdjęcie na schodach dopełniło całości. Dobrze jest się spotkać w takim gronie i z

sentymentem powspominać stare, trudne, ale dobre lata. Dziękując Władysławowi Kopysowi i Adamowi Dziąsko za przygotowanie i zaszerwowanie smakowitego poczęstunku deklarujemy, że nadal będziemy spotykać się w tym miejscu na wesołych koleżeńskich pogaduchach, ponieważ, jak powiedział mędrzec: „Nieprawdą jest, że przestajemy się bawić, ponieważ starzejemy się. Prawdą jest, że starzejemy się, ponieważ przestajemy się bawić”.



Fot.: H. Nawara

Tradycyjna pamiątkowa grupowa fotografia

Henryk Nawara

Wiersz Albiny i Bronisława Pietrasów – „Piknik pod kasztanami”

*Przy ulicy Witelona
Na dziedzińcu z zieleńcami
Spotkali się wuefiści, przyjaciele
Na pikniku pod drzewami*

*Siedzimy pod kasztanami
Wpatrzeni w zieleń tych drzew
Zefirek nas smaga po twarzy
Tu i tam kwitnie pachnący bez*

*Jemy smaczne potrawy
Patrzmy sobie twarz w twarz
I z oczu nawzajem czytamy
Jak szybko upłynął czas*

*Dziękujemy za miłe spotkanie
Za jadło i picie też
Musimy już wracać do domu
Nim z nieba lunie rzęsisty deszcz*

Dziękują Albina i Bronisław Pietrasowie z Ząbkowic Śl.

P.S.

Specjalne podziękowania i pozdrowienia dla Władka Kopysia. Wiadomo za co!

List otwarty - Ryszarda Połomskiego Do Prezesa Stowarzyszenia Absolwentów AWF dr-a Władysława Kopysia

Szanowny Kolego!

Pragnę serdecznie podziękować: Tobie, nieżyjącemu dr Ryszardowi Jezierskiemu oraz całemu pracowitemu Zarządowi Stowarzyszenia za inicjatywę spotkań „Pod Kasztanami”. Obok różnych wspaniałych propozycji, spotkania te uważam za najbardziej udane. Spotykają się wrocławscy absolwenci uczelni nieraz po wielu latach i mogą wspominać cudownie spędzone czasy w murach „Słonecznej Uczelni” oraz wspominać swoje młode lata. Mamy okazję spotykać naszych ulubionych wykładowców, asystentów oraz przedstawicieli władz uczelni. Spotkania odbywają się też

z okazji różnych jubileuszów. Najsmutniejszymi momentami są chwile, kiedy myślimy jak szybko minął czas oraz młodość.

Piszę ten list otwarty nie tylko dla wspomnień, ale pragnę serdecznie podziękować Tobie, Władku, za sfinansowanie z własnych funduszy tych spotkań. Zdaję sobie sprawę, że Stowarzyszenie nie wytrzymałoby takiego obciążenia finansowego. Byłem świadkiem, jakim wysiłkiem te fundusze zdobywałeś! Nie wiem, czy ktoś z nas poradziłby sobie. Nie jest prawdą, jak niektórzy mówią, że „jak ja bym miał to bym też dał”. Niestety, mam w swoim gronie bardzo bogatych i żaden z nich nie dałby ani złotówki. Ty masz serce otwarte dla wszystkich; przekazuję ogromne podziękowanie, myślę, że od wszystkich. Takich jak Ty ludzi w obecnej dobie już nie ma. Jeszcze raz dziękujemy serdecznie.

Serdeczne podziękowania dla Ciebie oraz całego Zarządu zasyła

mgr Ryszard Połomski

Wieczór wspomnieniowy poświęcony pamięci Ryszarda Jezierskiego



Fot.: H. Sienkiewicz

Zbigniew Najsarek prowadzi spotkanie na tle prezentacji ze zdjęciami Ryszarda

Ryszard, takim jakim Go pamiętamy z pewnością nie chciałby, aby było to smutne wspomnienie. To był przecież pogodny, radosny, pełen optymizmu człowiek. Spotkaliśmy się w bardzo dużym gronie, Jego najbliższej rodziny i przyjaciół. Oglądając bogatą kolekcję fotografii Ryszarda, przygotowaną przez Zbyszkę Najsarkę przypomnieliśmy sobie fakty, zdarzenia, sytuacje związane z

naszym nieodżałowanym przyjacielem. Nie było smutno, łyż ocieraliśmy dyskretnie, dużo za to wspominaliśmy, przypominaliśmy, uzupełnialiśmy luki w pamięci, dziękowaliśmy, cicho wzdychając nad nieuchronnością losu, który zdecydowanie przedwcześnie pozbawił nas możliwości obcowania z tym obdarzonym licznymi przymiotami ducha, umysłu i ciała człowiekiem. Każda z osób zabierająca głos przywoływała w pamięci fragment sytuacji, zdarzenia, okoliczności w jakich miała do czynienia z Ryszardem. Większości z nas coś podarował, czymś się podzielił, wsparł dobrym

słowem i radą. To, jakim był Ryszard i jak żył w dużym stopniu zawdzięczamy Jego żonie Elżbiecie, której pięknie to powiedział i podziękował za wszystko były rektor naszej uczelni, przyjaciel Ryszarda - profesor Tadeusz Koszczyc. „To kim jestem i co osiągnęłam w życiu zawodowym zawdzięczam w głównej mierze mojemu Mistrzowi i nauczycielowi Ryszardowi Jezierskiemu – powiedziała

prof. Halina Guła - Kubiszewska. Dzięki niemu rozpoczęłam pracę na uczelni i osiągnęłam tak wiele”. „Był dla nas niedościgłym mistrzem umiłowania porządku, dokładności i rzetelności zawodowej”- wspominała prof. Małgorzata Sobera, przyjmując po Ryszardzie funkcję kierownika Zakładu Gimnastyki. Z dużym zainteresowaniem i przyjemnością słuchaliśmy wspomnień doc. dr Grażyny Dąbrowskiej, zakończonych piękną osobistą dedykacją poetycką, skierowaną pod adresem niezastąpionego opiekuna rocznika. Stowarzyszenie Absolwentów przygotowało Wydanie Specjalne biuletynu poświęcone Ryszardowi Jezierskiemu, które otrzymali wszyscy uczestnicy



Zebrani z zainteresowaniem przeglądali specjalne wydanie Biuletynu Absolwenta

się Ryszarda, statuetkę „Oskara” z następującą dedykacją: **Dla Ryszarda Jezierskiego za pierwszoplanową rolę jaką odegrał w Stowarzyszeniu Absolwentów AWF.**

Henryk Nawara



Ryszarda wspomina prof. Tadeusz Koszczyc

Wieczór wspomnień

Na zaproszenie przedstawicieli Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław, wieczorem 8 października 2013 roku, wybraliśmy się na spotkanie poświęcone pamięci naszego męża, taty, dziadka Ryszarda Jezierskiego. Cudowny wieczór wspomnień zorganizowano w gościnnym jak zwykle Dworze Polskim, a liczba gości, którzy skorzystali z zaproszenia, przeszła nasze oczekiwania. Gdy dotarliśmy z rodziną do sali na piętrze, pozostawało w niej już tylko kilka wolnych miejsc, ale i one szybko się zapełniły, zaś organizatorzy zmuszeni byli do donoszenia coraz to nowych krzeseł. Salę wypełniał gwar prowadzonych rozmów oraz zapach kawy i ciasta. W drzwiach witała nas kochana pani Halinka Jezierska, a na scenie głównej portret naszego śp. taty, z jakże dobrze wszystkim znanym błyskiem w oku.

Najbardziej obawialiśmy się o mamę. Czy siła wspomnień i tak duża liczba znajomych, z którymi jeszcze nie tak dawno wspólnie z tatą spotykali się w tym samym miejscu, pozwoli jej unieść ciężar ciągle jeszcze żywego cierpienia i straty.

Nasze obawy okazały się bezpodstawne. Perfekcyjnie zorganizowane spotkanie w formie pokazu zdjęć, z szerokimi opisami słownymi i spontanicznym odgadywaniem kto jest na fotografii, przywoływał uśmiech na twarzy, by za chwilę spowodować silne wzruszenie i łzy cisnące się w kąciку oka. Pokaz w bardzo fajny sposób przygotował i poprowadził Zbyszek Najsarek, który był zawsze wiernym przyjacielem taty. Nad oprawą fotograficzną, jak zwykle, czuwał pan Henryk Sienkiewicz, a owoc jego pracy – fotoreportaż ze spotkania - możemy zobaczyć na stronie Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław.

Miłe i wzruszające chwile przeżyliśmy także dzięki wystąpieniom przyjaciół i współpracowników taty, którzy kolejno zabierali głos i przywoływali swoje wspomnienia z związane z dr R. Jezierskim.

Wśród nich znaleźli się prof. Halina Guła – Kubiszewska, prof. Tadeusz Koszczyc, dr Henryk Nawara, dr Stanisław Maksymowicz, Adam Szymczak wiceprzewodniczący Szkolnego Związku Sportowego „Dolny Śląsk”, wieloletni przyjaciel taty. W tych wspomnieniach uderzyła mnie jedna ciekawa rzecz. Niemal każda wypowiedź miała jedną wspólną cechę. Z



Katarzyna Jezierska i Adam Szymczak

wypowiadanych słów wynikało, że to tato wybierał sobie do współpracy lub działania każdego z nich i, że to między innymi dzięki tacie los połączył ich z AWF Wrocław. Podobnie było zresztą ze mną.

Korzystając z okazji pragnę w imieniu rodziny podziękować wszystkim przyjaciołom i gościom przybyłym na wieczór wspomnień. Za wszystkie ciepłe słowa, otuchę i wsparcie.

Szczególne podziękowania kieruję do organizatorów tego pełnego wzruszeń spotkania: pani Halinki Jezierskiej, która motywowała wszystkich do działania (również mnie), panu Antoniemu Kaczyńskiemu za współredagowanie Wydania Specjalnego biuletynu poświęconego tacie, prezesowi Władysławowi Kopysiówi, panom Zbigniewowi Najsarkowi i Henrykowi Sienkiewiczowi oraz pozostałym członkom zarządu Stowarzyszenia, którzy przyczynili się do sfinalizowania tego spotkania.

Katarzyna Jezierska

Swoją krótką refleksję po spotkaniu w Dworze Polskim nadesłała dr Anna Rybicka.

Bardzo dziękuję Zarządowi Stowarzyszenia za piękny i wzruszający wieczór poświęcony Ryśkowi Jezierskiemu. Szczególnie gorące i szczere słowa uznania składam Zbyszkowi Najsarkowi, który mając muzykalną duszę artysty i wrodzony takt – w doskonałym stylu poprowadził ten wieczór wspomnień. Ogromny wkład pracy i serca! Dziękuję

Anna Rybicka

OD REDAKCJI

Do udziału w wieczorze wspomnień zaprosiliśmy wszystkich autorów tekstów zamieszczonych w Wydaniu Specjalnym. Nie wszyscy mogli przybyć osobiście, ale swoje ciepłe słowa przekazali korespondencyjnie. Poniżej przytaczamy je w pełnym brzmieniu.

Wspomnienia o Rysiu Jezierskim

Szanowni Koledzy i Koleżanki z Zarządu naszego Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław. Bardzo dziękuję za to cenne zaproszenie na spotkanie poświęcone pamięci dr. Rysia Jezierskiego, naszego Wykładowcy, Super Pedagoga, Sportowca i Przyjaciela. Niestety nie będę mógł być w tym dniu z Wami (zaplanowane badanie lekarskie). O ile to możliwe, proszę o odczytanie moich wspomnień o Nim, jakie wysłałem po Jego śmierci do Redakcji Biuletynu Absolwentów. Dr Ryszard Jezierski, był tym, który jak chyba nikt inny, znał wszystkie roczniki absolwentów i ich charakterystyczne

postacie. Osobiście wiele mu zawdzięczam. Zapamiętam szczególnie znajomość i przyjaźń osobistą zawartą podczas prób nad gigantycznym pokazem gimnastycznym uczniów szkół górniczych Wałbrzycha, które prowadził razem z dr Antonim Kaczyńskim. Także pomimo nawału zajęć „wykroił” czas, aby być i wspierać „Hrabie” podczas obrony doktoratu w 2002 r. na Witelona. Śp. Rysiu Jezierski pozostaje na stałe w mojej pamięci i w codziennej modlitwie za Niego.

P.S.

Pomimo powagi chwili podczas Tego spotkania wiecie najlepiej, że Rysiu życzyłby sobie, aby było przyjacielskie i radosne – TAKIE, JAKIM ON SAM BYŁ.

Pozdrawiam Zebrane Koleżeństwo. Kłaniam się Eli Jezierskiej.

Kaziu Niemierka „Hrabia” - rocznik 1965 WSWF

Kochani Koledzy

Bardzo dziękuję za zaproszenie na uroczystość wspomnieniową dr. Ryszarda Jezierskiego. Dzięki za pamięć. Niestety, nie mogę przyjechać. Myślami i całym sercem będę z Wami i RYŚKIEM. Minęło już trochę czasu od Jego śmierci, a nie mogę uwierzyć, że Go nie ma z nami, z Wami, wśród nas. Był tak wspaniałym człowiekiem i kolegą że myślę, że Gdzieś Tam ćwiczy anioły, a raczej anielice, którymi się zawsze zajmował. Chyba najwięcej z nas będzie miała do powiedzenia o Ryśku moja koleżanka z rocznika 1961 - Lidka Kamecka, Jego ulubiona i wspaniała gimnastyczka. Myślmy o Tobie Ryśku ciepło i serdecznie. Pozdrawiam.

Jacek Dolecki

Poniżej zamieszczamy wspomnienia Józefa Sachnika i Zbigniewa Lipińskiego oraz Barbary Ossowskiej – Nawrot, które nadeszły do naszej redakcji już po ukazaniu się drukiem Wydania Specjalnego.

Żegnaj Ryśku!

Odszedł od nas wspaniały kolega. Ośmielałem się tak napisać – bo to On „przedstawiciel rocznika 1952 – 1955” organizował nasze spotkania. Olejnicza, Świeradów, Szklarska Poręba, dwa razy nad Jeziorami Turawskimi. Później, gdy nas było mniej, spotykaliśmy się w mniejszych gronach. Rysiek zawsze uczestniczył we wszystkich spotkaniach, zawsze miał spory zapal, wnosił dużo humoru i dowcipu. Inne młodsze grupy też go chętnie przywoływały.

Dbał również o tych, których już nie ma – „sprawa grobu Beni Maternowskiej”.

Gdy w 1952 roku przyjechał na studia do zniszczonego wtedy Wrocławia ja byłem w innej grupie, ale o tych szczegółach lepiej opowiedziałby kolega Zbyszek. Byliśmy zakwaterowani w jednym pokoju. Rysiek imponował budową i siłą fizyczną, trochę bał się gier. Wzajemnie wspieraliśmy się udzielając praktycznych rad.

To było tak, jak na wszystkich zajęciach na naszej „Słonecznej Uczelni”. Byliśmy głodni, czasem nie było gdzie spać, a jednak wciąż mieliśmy dużo humoru. Tak też było podczas ćwiczeń do pokazów gimnastycznych - kilka razy we Wrocławiu i dwa razy w Sierakowie. Przygotowanie do pokazu przed kierownictwem państwa, gdzie znudzeni krzyczeliśmy – „My mamy tego dość”.

Kilkakrotnie korzystałem z jego notatek, ale najwięcej z jego własnoręcznie sporządzonych hantli, które bardzo wzmacniały muskulaturę. W zamian za to Zbyszek zaprosił go do Szklarskiej Poręby, gdzie obok jazdy na nartach poświęcano dużo czasu na rozmowy związane z działalnością przyszłych nauczycieli wychowania fizycznego. Już w czasie studiów Rysiek uczestniczył w zajęciach zespołu „Kalina”, a po ukończeniu uczelni współpracował z Wrocławskim Teatrem Pantomimy.

Jako absolwent brał udział w opracowanej przez Zbyska „strategii sportów zimowych” dla szkół z terenów górskich – gdzie nie było warunków do uprawiania normalnego wychowania fizycznego. Rysiek bardzo często zaangażował się w jego treść, ale i sam chętnie uczestniczył w jego realizacji. Do dziś nauczyciele wspominają ubranego w dres naukowca z AWF Wrocław, który praktycznie pokazywał ćwiczenia usprawniające, możliwe do realizacji w każdych warunkach. Rysiek zawsze przyjeżdżał z opracowanymi i już powielonymi materiałami. Jeszcze w listopadzie 2012 roku Zbyszek zaprosił go do Jeleniej Góry, gdzie miał kilka kolejnych konferencji metodycznych dla nauczycieli pod nazwą „Sprawny Dolnoślązak”, który współrealizował z Adamem Szymczakiem ze Szkolnego Związku Sportowego. Młodzi nauczyciele wyrażali zadowolenie i uznanie ze spotkania z tak wybitnym praktykiem wychowania fizycznego.

Jakże nam teraz będzie brakowało jego dowcipu i kawałów! Jak to się stało, że człowiek, który nigdy nie chorował, który brał udział w corocznych wyprawach na narty w Alpy, pływał po morzu Śródziemnym oraz po jeziorach w okolicach Olejnicy, tak potrzebny kolegom a tak nagle odszedł! Jest to tragedia dla całej jego rodziny ale i dla nas także.

Józef Sachnik, Zbigniew Lipiński

Żegnaj Ryśku!

Witajcie, przemili i nad wyraz sympatyczni Koledzy Redaktorzy Biuletynu Absolwenta.

Właśnie Ryszard był moim jedynym łącznikiem z Biuletynem i teraz jestem zupełnie bezradna i zagubiona w gąszczu nazwisk, bo nie wiem do kogo konkretnie mam kierować to wspomnienie o Nim i później opłotkowanie naszego tegorocznego spotkania rocznika 1960 – 1964.

Do opowieści o Ryszardzie chciałam i ja dorzucić garść moich wspomnień. Ela Oprocha pozwoliła mi opisać swoje z Nim przejścia i przygody, bo dziewczyna potrafi śmiać się z samej siebie. Na żadnych zajęciach nie było tyle tłumionego śmiechu i chichotów jak na gimnastyce, gdy w zastępstwie prowadził ją z nami pan mgr Jezierski. Zawsze elegancki, poprawny i opanowany, podobał się nam, dziewczętom, ale On niewzruszenie nie zwracał na żadną uwagę. Tylko Ela Go zainteresowała, ale w zupełnie specyficznym znaczeniu. Po prostu z konieczności musiał być przy niej i ratować ją z opresji, w które ciągle wpadała. Ela (dziewczyna z Karpacza) wspaniale jeździła na nartach, ale przyrządy gimnastyczne, to już było dla niej duże wyzwanie, często za duże. Tyle, że przez swoje poczucie humoru każdą klęskę, czy niepowodzenie zamieniała w widowiskowe przedstawienie. Np. wołała dramatycznie: „panie, trzymaj mnie pan, bo wpadnę w tę dziurę” – to na poręczach, a na kółkach, to jak zauważył pan Jezierski: „to nie tramwaj wrocławski, żeby tak wisieć”. No i biegła na wszelakie dodatkowe zajęcia, żeby się podszkolić, więc chcąc nie chcąc ciągle Ją widywał i zapamiętał tę barwną postać na całe życie. Na 60-lecie Uczelni od razu ją poznał wśród dwutysięcznego tłumu i stwierdził, że takich jak Ona nigdy się nie zapomina.

Ja zaczęłam pisać o naszych rocznikowych spotkaniach (od 2004 r.) za namową Ryszarda (bo już mówiliśmy sobie listownie po imieniu). Zupełnie nie wyznaję się na komputerze (piszę już dwie godziny), więc wszystko pisałam ręcznie i to jakoś zamieniło się na zupełnie prywatną korespondencję. Pisał pięknie, mądrze i ze swadą, czego nie mogę powiedzieć o moich kolegach. Pisać nie lubią, z kilkoma wyjątkami, jak to zwykle bywa. Dobrze, że chociaż telefonują.

Mam wszystkie Jego listy pełne ciepła, humoru, troski o innych, rozległych zainteresowań, pełne optymizmu, rozjaśniające ponure dni. Całkiem się rozkleiłam na myśl, że już nigdy więcej nie otworzę, nie przeczytam, nie zobaczę pięknym, starannym pismem przelanych myśli Jego na papier.

Barbara (Ossowska) Nawrot 1960 – 1964 r.

Zjazdy rocznikowe

Hej góry nasze góry!

*(zjazd roczników 56 i 58 AWF w Szklarskiej Porębie,
w dniach 11-15 czerwca 2013)*

Znów spotykamy się stęsknieni za sobą i za tym szczególnym klimatem naszych spotkań. Szczerze mówiąc to za młodością. Tym razem jest nas sporo, bo ponad 60 osób – zjednoczone siły dwóch roczników. Zjazd w tym roku organizował Sławek Mozyrko.

Mieszkamy w Szklarskiej Porębie w ośrodku „Sudety”, a przed nami panorama Karkonoszy. Bywaliśmy tu w górach często na obozach AWF. Później, posiadłszy umiejętności narciarskie, wyjeżdżaliśmy z młodzieżą szkolną i to im właśnie zasialiśmy tę naszą z okresu studiów miłość do gór. Dzięki temu to spotkanie, w tej scenerii, jest nam szczególnie drogie.

I dzień pobytu to przyjazd, zakwaterowanie, powitania i pierwsze rozmowy. Po południu wyjście do kościoła „Bożego Ciała” na mszę. Tu miłe zaskoczenie, bo oprócz czysto duchowej strawy, wita nas specjalnie zamówiony chór „Porębianie” pod batutą Stanisława Leszczawskiego. Śpiewają porywająco! Ksiądz żegna nas słowami modlitwy, życząc zdrowia, wiary i miłego pobytu.

II dzień – wyjazd na Szrenicę. Ranek budzi nas słońcem i doskonałą widocznością. Obserwujemy i podziwiamy widok szczytów okraszonych ostrym słońcem – zaraz tam będziemy... Jedziemy wyciągiem na Szrenicę i napawamy się widokiem gór i okolicy. W doskonałych humorach

pokonujemy ostatni odcinek do schroniska, a potem część z nas udaje się na Halę Szrenicką, gdzie przed laty pod okiem instruktora szlifowaliśmy technikę narciarską. Część z nas wraca wyciągiem, a pozostali zaliczają zejście do Szklarskiej Poręby na nogach - wieczorem dla nich szczególne gratulacje.

III dzień – w programie przed południem wodospad „Szkłarka”. Dał nam tu wycisk Sławek



Grupowa fotka na Szrenicy

Mozyrko, bo trzeba było pokonać długą trasę, a my już nie tacy sprawni jak kiedyś. Tu pragniemy wyrazić słowa podziwu dla koleżanek i kolegów, którzy z widoczną niesprawnością pokonali tę drogę. Wieczorem tańce! Zaproszono nas na bal do „Kaprysu”. Na zaproszeniu widnieje tekst Tuwima: „dzisiaj wielki bal w operze, każda panna majtki pierze”, a więc bal... toasty, uśmiechy, okolicznościowe przemówienia, moment ciszy za tych co odeszli. Tańcząc nikt się nie oszczędzał, a kondycja nasza z każdym krokiem się poprawiała. Wróciliśmy w szampańskich nastrojach do kwatery, a tu jeszcze długo toczyły się rozmowy przyjaciół.

IV dzień – wycieczka do Pragi. Wyjazd 7.20 – godzina „mordercza”, biorąc pod uwagę fakt, że po balu niektórzy nie od razu trafili do swoich łóżek. Byli też tacy co zaspali i nie pojechali na wycieczkę. Dobra znajomość Pragi przez wielu oraz powódź, która była kilka dni wcześniej, przyczyniły się do niskiej frekwencji. Wolne miejsca w autokarze uzupełnili turyści z innych hoteli i o godz. 8.00 wyruszyliśmy przez Polanę Jakuszycką do Pragi. Pan przewodnik w drodze opowiadał o historii i zabytkach Pragi, byśmy w czasie zwiedzania wiedzieli, na co zwracać uwagę i co warto fotografować. Opisywać zabytków pięknej „Złotej Pragi” nie będziemy – kto nie był, koniecznie winien pojechać. Pragniemy tylko powiedzieć, że mieliśmy świetnego przewodnika. Przy tak ograniczonym czasie, zobaczyliśmy bardzo dużo. O godz. 12.00 byliśmy przed pałacem królewskim i mogliśmy zobaczyć uroczystą zmianę warty. O godz. 14.00 byliśmy w rynku, by usłyszeć bicie zegara z kurantami i zobaczyć ruchome figurki. O właściwej godzinie doszliśmy do metra, którym dojechaliśmy do stacji „Rajska Zahrada”, gdzie przyjechał nasz autobus. Pogoda była piękna, powodzi nie widzieliśmy. Zmęczeni, ale zadowoleni wsiedliśmy do autokaru, który zawiózł nas do Szklarskiej Poręby, gdzie czekała na nas obiadokolacja. Po kolacji jeszcze spotkanie dwóch roczników, by zdecydować o miejscu i czasie kolejnego zjazdu. Po wnikliwej dyskusji zapadła decyzja – tym razem spotkamy się nad morzem. Wierzymy, że w całości zameldujemy się tam.

Na koniec serdeczne podziękowania za zorganizowanie nam zjazdu w Szklarskiej Porębie Sławkowi Mozyrcy, który z prawdziwą zręcznością, jako mieszkaniak Suwałk oddalonych od gór około 1000 km, wywiązał się z tego zadania w 100%. Otrzymał od nas plakietkę – „Uwaga tu rządzi Sławek”, i tak było.

V dzień - pożegnanie i wracamy do domu z nadzieją na kolejne, również interesujące spotkanie.

W czasie, gdy część uczestników zjazdu była w Pradze, odwiedził nas prezes Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu – Władek Kopyś.

Ada Witkowska-Stańczyk i Krystyna Welon-Kustosik (rocznik 58)

Zjazd koleżeński roczników 1959 – 60

W dniach 19 - 22 września 2013 r. w gościnnych progach Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Spale spotkali się absolwenci AWF Wrocław z lat 1959 i 1960 roku, wraz z towarzyszącymi im członkami rodzin (małżonki, dzieci i jeden wnuk). Razem 37 osób. Rocznik starszy reprezentowany był przez 12 absolwentów + 3 małżonki, młodszy – 15 + 7. Organizatorem był nasz wspólny (obu roczników) kolega dr Władek Kopyś, który „od góry” podparł się bezcenną pomocą mgr Zbyszka Tomkowskiego (rocznik 1960), rzeczywistego i niekwestionowanego twórcy potęgi i światowego znaczenia OPO w Spale, a od „dołu” wspomagaliśmy Władka obaj z Przemkiem Kosterkiewiczem (kontakty, informacje).

Zjazd przebiegał jak zawsze i wszystkie - wspaniale, a nawet jeszcze piękniej, bo w Spale! Zakwaterowanie w hotelu Champion, dwuosobowe przestronne pokoje z łazienką. Wyżywienie - nie do przejedzenia. Tzw. stół szwedzki, z pełną gamą serów, wędlin, sałatek, surówek, zup, gorących dań z kilkoma rodzajami mięs, gorące i zimne napoje. Serce rośnie gdy patrzysz, jak spokojnie, z życzliwym uśmiechem setki młodych sportowców, trenujących w swoich wybranych dyscyplinach pałaszuje smakowite „dary boże”. Nieważne, czy na wózku inwalidzkim, czy wysoki, czy niski, starszy (kadra i my), czy młodzik. Wszyscy stanowią jedną wielką i piękną rodzinę sportową. My, na naszym emeryckim podwórku, bez kontaktu z nią, ze szczególnym wzruszeniem przeżywaliśmy powrót na jej łono. Krajowe mass-media, szczególnie telewizja, serwują nam relacje z życia ćpunów, złodziei, gwałcicieli, alkoholików, czy morderców. To się sprzedaje, daje kasę. Pobyt w Spale przywrócił nam wiarę w dobro, ten naszej młodości piękny świat nie zaginął, jest przytłaczająca większość zdrowej na „ciele i duszy” młodzieży. Szkoda, że to się nie sprzedaje, ale ... nadzieja umiera ostatnia. Może kiedyś...

Nasze spotkanie rozpoczęło się w piątek o godz. 16 – tej, w kawiarni hotelu Olimpijczyk. Napoje gorące, ciasta i tradycyjna już lampka szampana, fundowanego przez Władka. Zjawił się owacyjnie witany Zbyszek Tomkowski, uroczy gawędziarz i znawca historii Ośrodka. Atmosfera od pierwszych chwil, aż do odjazdu radosna, ogniste całusy i uściski, nie kończące się pogaduszki i wiwaty. Po ochłonięciu i uspokojeniu tętna, rozeszliśmy się do swoich pokoi, aby zrobić się na bóstwo, bowiem o godzinie 18 – tej rozpoczęła się w restauracji obok uroczysta kolacja. Stoły autentycznie ugięły się pod ciężarem pysznych przystawek, wędlin, sałatek i owoców. Smakowite gorące danie i barszczyk z krokietami dopełniły reszty, a właściwie reszty dopełniał nasz niezawodny akordeonista Henio Widermański, serwując melodie z naszych młodych lat. Śpiewaliśmy całym „sercem i duszą”.

Dziękujemy Ci, nasz wierny przyjacielu i przyrzekamy, że przyszłoroczny „ripley” będzie równie udany.

W trakcie kolacji uczczono „trzech tenorów” liczących sobie w sumie 240 lat, równo po 80. Jeden z nich, Boguś Ostapowicz, to świeżo upieczony mistrz świata w tenisie wiekowych lekarzy. Wielkie brawa i solidna lufa do wypicia zakończyły tę miłą chwilę.

W sobotę po śniadaniu udaliśmy się na zwiedzanie obiektów sportowych. Tu znowu błysnął znajomością materii i dowcipem Zbyszek Tomkowski, urzędujący przez 40 lat na stanowisku Dyrektora Ośrodka. W towarzystwie przemilej, obznajomionej z topografią obiektów młodszej koleżanki, oprowadzał nas po przemyślnie urządzonym parku, w alejkach którego umieszczono tabliczki z nazwiskami naszych olimpijczyków i zasłużonych trenerów. Przez stadion i boiska treningowe przeszliśmy do imponujących specjalistycznym wyposażeniem gabinetów wszelakiej odnowy biologicznej i hal treningowych. Zbyszek opowiadał, jaką sztuką było pozyskiwanie funduszy na rozwój obiektu i szkolenie przyszłych mistrzów sportu. Najtrudniejsze boje, oczywiście, toczono z Ministerstwem Sportu, gdzie nie zawsze urzędował ktoś przychylny idei sportu i jego znawca. Przed wizytą ostatniej pani minister, życzliwi Zbyszkowi współpracownicy wsparli jego argumenty w dyskusji packą na muchy. Jest to plotka zasłyszana nie wiadomo gdzie, ale sens jest tu nader jasny.

Mniejsza grupa uczestników zjazdu, poznawszy wcześniej obiekty sportowe Ośrodka, wybrała spacer do Spały pod wodzą Władka.

Po smacznym obiedzie i odpoczynku, o godzinie 17.30 udaliśmy się na pobliską polanę z pięknie urządzonym, zadaszonym miejscem do grillowania. Płonące ognisko, bigos, pyszna grochówka, kielbaski i kaszanka, grzane piwo i inne napoje gorące i zimne w połączeniu z prywatnymi zapasami, stworzyły niezapomniany nastrój ciepła rodzinnego. Byliśmy jedną duszą i jednym ciałem. To trzeba przeżyć, na nic pisane słowa... Gromkie „Sto lat” odśpiewaliśmy Władziowi Siubie, który ukończył 84 lata i był najstarszym uczestnikiem zjazdu. Władek przyjechał z Wołowa do Spały, pokonując własnym samochodem odległość ponad 300 km w jedną stronę. To jest prawdziwie „wuefiacki” hart.

Niedziela, po śniadaniu dalsza integracja, rozmowy, powtarzane przez wszystkich zdania, że musimy jednoczyć siły, spotykać się z sąsiadującymi rocznikami. Czas nieubłagany wykrusza nas, maleje ilość chętnych i zdolnych fizycznie przybywać na spotkania. Nasza Uczelnia nauczyła nas tęsknić do siebie i cieszyć się wspólnie darem przyjaźni. Pożegnalny obiad, uściski i życzenia dalszych spotkań. Do zobaczenia !

Stanisław Paszkowski

18 Zjazd Roczniaka 1961

„... nie istnieje pełne
przedstawienie rzeczywistości.
Tylko wybór ...”

Part Lagerkvist

Łagów - perła Ziemi Lubuskiej, leży pośród starych bukowych lasów, w połowie drogi między Poznaniem a Berlinem. Tu, dzięki wspaniałemu organizatorowi Zygfrydowi Łojce spotkaliśmy się w dniach 8-11.05.2013 r.

Ze względu na miejsce Zjazdu nie było tym razem zbiórki organizacyjnej na „naszym” parkingu k/dworca PKS we Wrocławiu. Zjeżdżaliśmy się więc z różnych stron Polski prosto do Ośrodka Wypoczynkowego „Defka” nad jeziorem Trześniowskim, którym zarządza małżeństwo Grażyna i Ryszard



W odwiedzinach u Piotra

Sztobscy. Nie wszyscy jechali prosto do Łagowa. Ela, Marysia, Heniek i Władek jadąc z Wieruszowa przez Wrocław wstąpili do Nowej Soli, gdzie mieszka nasz kolega Piotr. Stan Jego zdrowia nie pozwolił Mu na przyjazd i bardzo dziękujemy Koleżankom i Kolegom, którzy Go odwiedzili i przekazali uściski, pozdrowienia i buziaki od Roczniaka.

8 maja 2013 r. w godzinach popołudniowych, po gorących i głośnych powitaniach, Zyfek jako organizator bardzo sprawnie nas zakwaterował. Nadszedł czas na wspomnienia i rozmowy w „podgrupach” oraz przygotowanie się do uroczystej kolacji. Wielki Bal – powitalny toast.

Nasza Heniutka (jak zwykle) przywiozła dla Wszystkich szampany i ciekawe (w smaku) czekoladki. My też mieliśmy dla Niej niespodziankę. Podarowaliśmy Jej srebrną niespodziankę z tekstem podpisanym przez Wszystkich.

*„Jesteś Kochana (wiesz o tym!)
Z naszego Roczniaka.
Obopólne szczęście
Nigdy nie umyka ...”*

Dziękujemy

Bal rozpoczęliśmy tradycyjnym polonezem (oczywiście do muzyki Kilara). Po paru figurach niestety wkradł się w korowodach chaos, z którego błyskawicznie wyprowadziła nas Grażyna (jestem pewna, że Tatiana gdzieś na chmurce z dumą się przyglądała). Mocnym punktem balu był „człowiek orkiestra”. Piękny tembr głosu, ciekawy i odpowiedni repertuar; miał ogromny wpływ na



Toast za Zygfryda – organizatora zjazdu



Stara przyjaźń nie rdzewieje

naszą dobrą zabawę. Tańczyli Wszyscy! Oczywiście była to zasługa Zyfka więc w przerwie między tańcami był toast specjalny dla Niego.

Bal był bardzo udany i w świetnych humorach wspominaliśmy wspólne chwile.

9.05.2013 r. – śniadanie i wyjazd samochodami na zaplanowane przez Zygfryda wycieczki. Najpierw zwiedzaliśmy słynne bunkry, tzw. Pętlę

Boryszyńską. Przed wycieczką Zyfek poinformował nas o warunkach klimatycznych w bunkrach, podpowiadając jak się ubrać, żeby przeżyć (stara szkoła: dobry wychowawca i opiekun!). Grupa nasza trafiła na fantastycznego przewodnika, który merytorycznie i językowo był bez zastrzeżeń (p. Świostek – absolwent AWF Poznań). Bunkry, czyli Międzyrzecki Rejon Umocniony (w skrócie MRU) jest największą atrakcją turystyczną Ziemi Lubuskiej i stanowi szczytowe osiągnięcie niemieckiej i europejskiej sztuki fortyfikacyjnej lat 30-tych XX wieku. W latach 1934-1938, ponad 20 m pod ziemią zbudowane zostały 3 ogromne systemy podziemnych tuneli: na północy Wał Pomorski, na południu Umocnienia Odry, natomiast w centrum, między Wartą i Odrą, w miejscu tzw. Bramy Lubuskiej – Ufortyfikowany Łuk Odry i Warty (dziś znany jako MRU).

System połączonych tuneli – to około 30 km podziemi. Podziemia te miały funkcjonować niczym samodzielne i niezależne miasto. Posiadały 2 dworce kolejowe dla kolejki wąskotorowej, koszary, łaźienki i toalety, izby opatrunkowe.

kowe, kuchnie, magazyny broni i amunicji, magazyny jedzenia i ubrań. Prace budowlane zostały przerwane rozkazem Hitlera w 1938 roku.

W dzisiejszych czasach system podziemnych korytarzy stał się miejscem schronienia dla nietoperzy, zapewne przez dogodne warunki: stała temperatura 10 st. C, stała wilgotność i mrok. Jest to największy rezerwat nietoperzy w środkowej Europie. W okresie od października do kwietnia zimuje ich tutaj około 30000 sztuk (12 gatunków).

Nam też w czasie zwiedzania, od czasu do czasu przelatywał nad głową jakiś spóźniony obudzony nietoperz. Trasa naszego przejścia wynosiła nieco ponad 2 godziny. Dla mnie to aż nadto, ale można również skorzystać z trasy ekstremalnej – 6 godzinnej. Niektórzy z ogromną przyjemnością wyszli z tej „zimnicy” na powietrze i piękne słońce. Nagrzanymi samochodami wróciliśmy do Łagowa, aby zwiedzić Zamek Joannitów. W przesmyku dwóch jezior, na wzgórzu otoczonym parkiem wznosi się zamek zbudowany w XIV w. przez zakon Joannitów. Obecna bryła budowli, ukształtowana w XVII w. składa się z czterech dwukondygnacyjnych skrzydeł, które tworzą renesansowy dziedziniec. Nad zamkiem góruje wieża warowna – atrakcyjny punkt widokowy. Obecnie w zamku znajduje się hotel, restauracja, kawiarnia i reprezentacyjna Sala Rycerska. Pełni wiedzy i wrażeń – wróciliśmy do naszej „Defki”. Krótka przerwa i wymarsz na drugą stronę jeziora do wypożyczalni rowerów wodnych. Zygfryd zaplanował spływ i piękną pogodę. Każdy uczestnik spływu otrzymał kapok i popłynęliśmy z jeziora Trześniowskiego na jezioro Łagowskie. Towarzystwo nam kaczkę i łabędzie. Było niepowtarzalne!

O godzinie 20.00 rozpoczęliśmy biesiadę przy grillu na tarasie nad wodą, należącym do naszego domu wczasowego. Wśród wszelakich wspomnień, dużo pochwał znowu zebrał Zyfek za wspaniałe zorganizowanie spotkania. W czasie biesiadowania Grażyna przekazała nam pewne przemyślenia:

Rozmyślenia Grażyny przy grillu:

„Moi mili!

W życiu liczy się wszystko – to co dobre i to co złe. Wszystko ma swój początek i koniec, dlatego możemy ciągle marzyć, bo tego nie zabroni nam nikt. Lata biegną dzień za dniem, zostają zdjęcia i wspomnienia!



Przed spływem rowerami wodnym

Dusza przecież wiecznie młoda – każdy w to kiedyś uwierzy.

Los widocznie tak chciał, że nam siebie dał!

Zmarszczki wydobywają osobowość, nadają głębię. Upływ czasu i przeżycia odciskają na twarzy nowe piękna. Młoda dusza!

To nic, że porane czoło, bo w sercu nieraz jest wesoło. To nic, że zmarszczek wciąż przybywa, bo w duszy ciągle tętni życie.

To nic, że nogi czasem boją, to nic, że stawy dokuczają, lecz w duszy zawsze pachnie majem i w sercu kasztany zakwitają.

Dusza jest przecież wiecznie młoda ... lecz młodości zawsze będzie szkoda!”

(Grażyna Stojek)

W trakcie biesiadowania i po burzliwej dyskusji ustaliliśmy termin następnego zjazdu. To będzie maj 2014 r., a organizatorem będzie Grażyna.

10.05.2013 r.

Atmosfera na śniadaniu już była przepełniona smutkiem. Zawsze tak jest! Zawsze zjazd trwa za krótko i już powinien być 2014 rok.

Z kronikarskiego obowiązku i z własnego serca: bardzo dziękujemy Zyfowi, że tak pięknie zorganizował nasze 18 spotkanie.

Niech zdrowie dopisze Wszystkim z Rocznika 1961 i naszym Sympatykom, abyśmy mogli spotkać się w 2014 roku.

Do zobaczenia ...

Anna Rybicka

Krótkie spotkanie we Wrocławiu Rocznika 1960 – 1964 - 10 września 2013 roku

Trochę czasu minęło, zanim zabrałam się do opisanego spotkania. Mieszkam w Górcach, w dużym ogrodzie było moc różnorodnych prac jesiennych, a i po kolorowych górach trzeba było powędrować z aparatem.

We wrześniu 2011 roku Wiesio Kułakowski pięknie przygotował się do spotkania nas w swojej Świdnicy. Niestety, tylko pięć osób mogło przyjechać. A to zawody, a to sanatorium, a to Ameryka, a to noga utyka. Więc odwołał.

Nagle w tym roku koledzy się zreflektowali, że coraz to nas ubywa (ostatnio Jadzia Bazylak, Gosia Żyłka, Józek Wołyniec, Jaś Dymek), więc nie można tracić żadnego roku bez pogaduszek. Może tańców być mniej, ale pozwiedzać to i owo możemy. Więc tak „ad hoc” szybko i sprawnie znów Wiesio Kułakowski, tym razem tylko na jeden dzień, zwołał nas do Akademika AWF - Spartakusa.

Było nas 17 osób, w tym Genia Ostapowicz z Niemiec, Heniek Czubała z

Australii, pięcioro z Wrocławia. Nie było Rysia Szewczyka, bo w Spale trenował z trzema swoimi zawodnikami z klubu „Budowlanych” z Opola. Opole daleko od Warszawy, nie ma rozgłosu, renomy i poważania, ale spośród wszystkich startujących Polaków tylko Jego „chłopak” zdobył miejsce na podium na Mistrzostwach Świata w podnoszeniu ciężarów we Wrocławiu.

Tegoroczną atrakcją były opowieści Heńka z Australii, między innymi o tym, jak oryginalnie w latach 60-tych przez 10 lat zarabiał na życie. Jeździł po kurortach i w tanecznych (popisach? zawodach? widowiskach?) zajmował zaszczytne miejsca. Nadzwyczaj atrakcyjne były te Jego występy, bo niezwykle zręcznie na głowie, rękach, plecach wyczyniał różne ewolucje (jeszcze nikt tam, może i tu breakdance nie znał). Nikt lepiej tego nie potrafił, choć podpatrywali. Widać, że dobrze nasza Uczelnia Go wygimnastykowała. Teraz Henio trenuje dziewczęta na zawody gimnastyczne. No i pisze okolicznościowe wierszyki. Podpatruje życie w Australii i w Polsce.

Mieliśmy piękną pogodę, więc do obiadu (elegancko i smacznie nam podanemu) zwiedzaliśmy obiekty AWF-u, a Bogusia Witke w każdym miejscu delektowała się słońcem i opalała. Było tylko dwóch zapalonych tenisistów (Jerzyk Witke i Staś Prymakowski), więc oni grali, a cała reszta darmowym tramwajem (jako 70- cio latki) pojechaliśmy wesoło rozgadani na Rynek śliczny, kolorowy i czystutki. Wróciliśmy na kolację i ploteczki (babki) i kawały (chłopaki). Ścisnęliśmy się w dwuosobowym z natury pokoiku w te kilkanaście osób na tapczanach, krzesłach i przy dostawionych stolikach, co nam z nostalgią przypomniało życie w naszym akademiku w PDT na czwartym i szóstym piętrze (bez windy), w pokojach sześć-, a nawet dwunastoosobowych. Dołączył jeszcze do nas starszy brat Geni Bogdan (też nasz absolwent) dodając swoje anegdotki. W takich chwilach zbratania nikt o swoich dolegliwościach nie opowiadał, a raczej wyszukiwał wesołe chwile życia emeryta. Jak tam w życiu było, to było, ale nikt nie chodzi głodny, opuszczony, samotny, ani obdarty. Wielu z nas jeszcze pracuje zawodowo lub społecznie, albo chociaż w swoim ogródku według możliwości. Nikt beczynnie przed telewizorem nie przesiaduje.

Rano, po obfitym śniadaniu (było i na kanapki do pociągu), wrocławianie zaprosili nas do siebie na pożegnalne kawy. Jedni byli u Jasia Tomysa, Heniek u Borkowskich, ja u Lulki i Rysia Paluszków, pozostałym Antek pokazał piękny, nowoczesny, kolorowy Wrocław (w naszych początkowych latach 60-tych zgrzebnie, szaro i ubogo wyglądał).

Następne nasze spotkanie zorganizuje Antek Borkowski we Wrocławiu i okolicach Ziemeńca, w drugi piątek września 2014r.

Polska oczami „Australijczyka”

*Telewizja jako forma powszechnego urabiania
Jest nijaka, pełna reklam i głupiego gadania
A także nonsensownego obgadywania
Sprzeczności są ogromne i logiki niewiele:
Jeden na drugiego pluje,
A potem mówi „ja go szanuję”
W innych przypadkach są też sprzeczności
Uwarunkowane od różnych okoliczności:
Nad morze Polacy w wielkich ilościach się zjechali,
Tylko jak oni w tym tłoku wypoczywali.
Na plaży leżą ludzie rozebrani
Chociaż przychodzą na nią ciepło ubrani.
Nawet w sandałach skarpetki noszą
I różne kurtki z dumą obnoszą.
W tramwajach czy autobusie oni się pocą
I dookoła swój smród roznoszą,
Prysznica w ciągu dnia rzadko używają,
Za to rano do kąpeli się udają.
Ważne problemy tutaj się neguje,
Udające kraj i tak sam się uratuje.
I nie zmieni tego żadna rządowa mowa
Wytworzyli jedną wielką dziurę finansową.
Młodzi ludzie z kraju ciągle uciekają,
Gdzie indziej rodzinne gniazda zakładają.
Ja też niedorzeczności niezłe wypisuję
Bo złapałem to, na co tutaj się choruje.
To jest tak,
Jakbyś pływał na piersiach, na wznak.*

Henryk Czubała

Australia

*Daleko, daleko za oceanem
Leży kraj zwany kanguro – stanem.
Rzeczywiście pięknie jest nad oceanem
W głębi jest żar nad bezmiar
Zwany pustynno – stanem.*

*Jednak na wybrzeżach życie kwitnie
Emigrancki kraj rozwinął się wybitnie
Znajdziesz tam piękne plaże i piaski kolorowe
Aby twoje życie było morowe.*

*Kangur i koala oprócz ludzkiej ciekawości
Budzą zainteresowanie z powodu genów zmienności:
Dlaczego kangura bieganie
Zmieniło się w non-stop skakanie?
Dlaczego koala z drzewa nie spadnie
Chociaż zawsze jest pijany dokładnie?
Są także rekiny i krokodyle
Które nie chcą pozostać w tyle.
Zdziwi cię także kolor ziemi czerwony
Skąd wyrasta drzewo i krzak zielony.
A Chińczyków liczba jest niemała
Jakby cała Azja tam się zjechała!
I chociaż tam się chodzi do góry nogami
Twoich wspomnień i pamięci to nie omami.*

Henryk Czubala

Zjazd rocznika 1965 w Toruniu

Tym razem rocznik nasz postanowił spotkać się w grodzie Mikołaja Kopernika, mieście smacznego /starego/ piernika, mieście Ojca Rydzyka. A propos Mikołaja Kopernika – niestrudzeni polscy uczeni odkryli, że domniemane szczątki naszego Kanonika Astronoma, są rzeczywiście Jego. Potwierdziły to w 100% badania DNA. Stało się to za sprawą odnalezienia jego włosa, który znajdował się w księdze przechowywanej w szwedzkim muzeum. Dzieło to własnoręcznie napisane przez Kopernika, zostało skradzione przez Szwedów w czasie szwedzkiego potopu. A wiemy to wszystko za sprawą milej i niezwykle kompetentnej Pani Barbary, która była naszą przewodniczką po Starym Mieście.

Że też to miasto jest miejscem smacznego piernika, potwierdziły nasze kubki smakowe podczas ich degustacji.

Co do Starego Piernika natomiast, nie ma On wiele wspólnego z Toruniem, poza jednym – ma tam syna. Tak, to nasz Zbyszek Trojan Kochany, organizator naszego Zjazdu. I nie ma w tym nic obraźliwego, gdyż sam uważa się za takiego.

Nie udało nam się natomiast dojechać do siedziby i centrum Ojców Redemptorystów. Czasu zabrakło, a szkoda.

A teraz po kolei. Zjechało się nas 25 osób. Zakwaterowani zostaliśmy w pensjonacie Miłosz /to jednocześnie imię syna Zbyszka/, który stanowi integralną część posiadłości wraz ze stadniną koni i klubem jeździeckim. Wszystko to z karczmą, stajniami na ponad 80 koni oraz ujeżdżalnią jest własnością Miłosza Trojana i jego żony. Zlokalizowane jest w malowniczym terenie dorzecza Wisły i Drwęcy 8 km od Torunia w miejscowości Grabowiec.

Po zakwaterowaniu synowa Zbyszka oprowadziła nas po gospodarstwie agroturystycznym, ze szczególnym uwzględnieniem oglądania koni w stajniach. Najbardziej spodobały się nam 2 rasowe ogiery, których potomstwo jest wysoko cenione przez hodowców. Wieczorem uroczysta kolacja z tańcami w prawdziwej karczmie, oddzielonej od ujeżdżalni potężną ścianą ze szkła. Kto zmęczył się w tańcu, mógł podziwiać amazonki i jeźdźców ujeżdżających swoje wierzchowce.

Dzień drugi /sobota/. Po śniadaniu wyjeżdżamy autokarem do Torunia. Z przewodnikiem Panią Barbarą zwiedzamy Stare Miasto, piękne i urokliwe. Podziwiamy bramy wjazdowe, których Toruń w przeszłości miał wiele. Osobliwością jest Krzywa Wieża, trochę podobna do tej w Pizie. Przewodniczka każe nam stopami i plecami oprzeć się o jej ścianę, wyciągnąć ramiona do przodu i utrzymać równowagę. Nawet bez wyciągania ramion nikomu się to nie udaje. Słuchamy opowieści dotyczącej sporu toczzonego od wieków między Wisłą a wspomnianą wieżą. Wieża chce stać, a Wisła obmywając wzgórze mówi: „to ruń, to ruń”. I tak mamy Toruń. Dużą popularnością turystów i mieszkańców Torunia cieszy się psiak znajdujący

się na rogu ul. Chełmińskiej i Rynku Staromiejskiego. Filuś ma w pyszczku melonik profesora Filutka, którego parasol stoi oparty o latarnię. Rzeźba jest autorstwa Zbigniewa Mikieliewicza z Torunia. Jak pamiętamy, profesor Filutek i jego wierny kundelek to postaci z drukowanej kiedyś w „Przekroju” kreskówki autorstwa Zbigniewa Lengrena. Pomnik Filusia jest jedną z większych atrakcji miasta. Zrobiliśmy sobie przy nim zdjęcia. Przewodniczka opowiedziała przesady związane z pieskiem – pociągnięcie jego ucha przyniesie szczęście, dotknięcie ogona zwiastować ma wielką miłość, a melonika powodzenie na egzaminach. Na zakończenie wycieczki seans w toruńskim planetarium.

Powrót do Grabowca na obiad, po obie-



Pies i parasol profesora Filutka
na toruńskiej ulicy

dzie zawody wędkarskie: Panie „wędkowanie na sucho”, Panowie metodą spławikową w pobliskim stawie. O godzinie 18.30 udajemy się na mszę świętą w intencji zmarłych koleżanek i kolegów oraz uczestników zjazdu. Niestety, lista odczytana przez księdza wynosi 25 osób, to jest tyle, ilu uczestników liczył zjazd. Po godzinie dwudziestej grill z piwkiem w znanej już nam Karczmie pp. Trojanów.

W niedzielę po śniadaniu przekazujemy baner towarzyszący nam od lat na zjazdach koleżance Steni Wielebskiej, która podjęła się zorganizować kolejny zjazd w Zielonej Górze.



Uczestnicy zjazdu w karczmie pod swoim banerem

Dla dopełnienia relacji, rymowane refleksje na temat zjazdu autorstwa Jurka Zachemby.

Czesław Jezierski

*Prawie wszyscy dojechali co deklarowali
pierwszy dzień pobytu sprawił, że nie żalowali!
Pogoda jedynie niezbyt dopisała
choć były prognozy, że taka być miała!
Bał się musiał udać, sceneria wspaniała
orkiestra singlowa lecz wspaniale grała!
Panów było deko więcej ale minimalnie
choć był piątek trzynastego nie było – fatalnie!
Basia wraz z Karolem byli nagrodzeni
Ona bo najmłodsza On zaś – król jesieni!
Nagrodzone też zostały wysiłki Zbigniewa*

*miło było patrzeć jak się nie spodziewał!
Były także kotyliony okolicznościowe
w większości pomysły były całkiem nowe!
Poznaliśmy miesiąc swego urodzenia
był za to w nagrodę toast do spełnienia!
W milej atmosferze czas szybko upływał
każdy z balu uczestników euforię przeżywał!
Nim się bal rozpoczął stajnie zwiedziliśmy
aż się wierzyć nie chce co tam widzieliśmy!
Czystość w stajniach i obiekcie prawie przysłowiowa
cała zaś organizacja nieomal wzorowa!
Sobotę wypełniło Torunia zwiedzanie
i wizyta w planetarium w nieco dalszym planie!
Miasto było piękne choć nieco padało
zabytków zbyt dużo a czasu za mało!
Tuż przed grillem msza za zmarłych miała swoje miejsce.
wszyscy na niej się pojawili i wzruszyli – wielce!
Ksiądz nas zdołał wzruszyć wspaniałą przemową
wspomnienia kolegów ożywił na nowo!
Grill to sprawił, że na nowo ożyły wspomnienia
każdy miał po trosze coś do powiedzenia!
Czesław nas poinformował o Swych dokonaniach
o medalach które zdobył i przygotowaniach!
Już nas zdążył przyzwyczać, że stale wygrywa
po każdych zawodach medali przybywa!
Bądź tak znany w kraju jak jesteś w Europie
niechaj taki się nie znajdzie który ci dokopie!
Baner zjazdu z rąk Zbigniewa trafił do Steni
tam będziemy się bawili już przyszłej jesieni!
Trochę wspomnień i piosenek, zjazd dobiegł już kresu
jutro pożegnania i powroty do stałych adresów!
Póki zdrowie nam pozwala miejmy i to szczęście
spotykajmy się co roku a może i częściej!*

DO ZBYSZKA

*Masz Zbyszku powody by dumę odczuwać
zaskoczyłeś nas prawie wszystkich nie ma co ukrywać!
Choć do pełni szczęścia zabrakło pogody
do zadowolenia każdy ma powody!
Toruń musi się podobać nawet oponentom*

a Ośrodek Twego syna nawet malkontentom!
 Przepraszamy, przyznajemy mieliśmy obawy
 czy na pewno na tym na tym polu nie braknie Ci wprawy!
 Zaskoczyłeś nas przyjemnie chętnie przyznajemy
 i o tym pobycie pamiętać będziemy!
 Myślałem, że lepiej to już być nie może
 teraz jestem pewny, że może być – gorzej!
 Zналиśmy Cię dotąd tylko z jednej strony
 że czasem bredziłeś jak ten nawiedzony!
 Potrafiłeś się podźwignąć stąd szacun dla Ciebie
 a już w sprawach zjazdu przeszedłeś sam Siebie!
 Wszystko było znakomite oraz przemyślane
 Ty sprawiłeś, że się wszystko odbywało w zgodzie z Twoim planem!
 Twój syn profesjonalista spisał się wspaniale
 nikt uwag nie wnosi, rośnie liczba zalet!
 Udało się liźnąć co nieco kultury
 na balu wyczyniać zawile figury!
 Chociaż ze sprawnością już lepiej nie będzie
 ale jeszcze są rezerwy nawet i w tym względzie!
 Wszystkie Panie się zjawily w znakomitej formie
 bo im rośnie jak PiS – owi, panom jak Platformie!
 Już po jednym dniu pobytu zgodnie oświadczamy
 że Cię odtąd Zbyszku szczerze podziwiamy!
 Myślę, że wyrażę opinię większości
 że Ci można od tej chwili sukcesu zazdrościć!
 Przebić będzie Cię niełatwo tak myślę w tej chwili
 niechaj Ci żalują którzy nie przybyli!
 Wzorce są gotowe, tylko naśladować
 myślę, że nie braknie chętnych co zechcą spróbować!
 Może już Zielona Góra w porze winobrania
 będzie miała coś nowego do zaoferowania!
 Pożyjemy, zobaczymy ilu nas tam będzie
 minimum ćwierć setki a daj Boże więcej!
 Przyjmij szczerze gratulacje, słusznie się należą
 niech odtąd przybywa tych co w Ciebie wierzą!

Jerzy Zachemba

Zbyszek poszedł w ślady Jurka i pokusił się o „rymowankę” dla naszej przewodniczki.

BARBARA

Naszą przewodniczką jest Pani Barbara.
 Miła białogłowa, nie żadna nudziara.
 Historię Torunia bardzo barwnie baje,
 I zawsze jest miła, wcale nie udaje.
 W dobrym smaku przeważnie gustuje,
 Często mówi prawdę, niekiedy picuje.
 Ale tego nie wie nikt
 Taki z niej przemiły gid.
 na tym już zakończę
 te nieśmiałe pienia
 życząc dużo zdrowia
 i...do zobaczenia.

stary „piernik” turecki - Zbyszek Trojan
 Toruń A.D. 2013

Pocztówka z Wielkopolski

Spotkanie koleżeńskie rocznika 1962-66 w Nowej Wsi Zbąskiej
 14-18 sierpień 2013 r.

Żadne egzotyczne podróże, które i tak szybko znikają z naszej pamięci, nie zastąpią zanurzenia się w oceanie czasu poprzez powrót do miejsc naszej młodości.

To hasło przyświeca naszej idei spotkań po 50 latach w towarzystwie, w którym wspólnie spędzaliśmy ten najpiękniejszy okres naszego życia – młodość.



Czwórka bez sternika

W październiku 2012 r., przy okazji uroczystej immatrykulacji z okazji 50-lecia rozpoczęcia studiów w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego, wszystkim uczestnikom spotkania wręczyliśmy „indeksy” - z przedmiotami, które należy zaliczyć w kolejnych latach.

Zabawa polega na tym, aby dokładnie w odstępie 50 lat znaleźć się w tym samym

miejsu i w tym samym gronie. Za najlepsze okazje uznaliśmy najbardziej atrakcyjne przedmioty studiowania a mianowicie obozy. Stąd pomysł na zorganizowanie obozu letniego w Nowej Wsi Zbąskiej, gdzie przed 50 laty odbyliśmy w sierpniu 1963 r. pionierski obóz letni. Trzeba stwierdzić, że pomysł nie taki znów oryginalny, albowiem w tym miejscu spotkaliśmy się już po raz trzeci, ale tym razem na innym campingu w dużo lepszych, iście hotelowych warunkach w Gospodarstwie Agroturystycznym - „Przystań u Marcina”, położonym na styku jezior Zbąszyńskiego i Nowowiejskiego. Używając nowo-mowy – było super, choć spodziewaliśmy się udziału większej liczby osób. Przyjechało 20 osób, w tym osoby towarzyszące, to mniej niż zapaliliśmy świeczek nocną porą na plaży, wspominając nieżyjące koleżanki i kolegów. Ci jednak, którzy przyjechali na pewno się nie nudzili, albowiem program, choć niezobowiązujący, był bardzo atrakcyjny. Był więc czas na długie spacerunki po pięknych okolicznych lasach, wycieczkę stateczkiem po jeziorze Nowowiejskim i Zbąszyńskim oraz wycieczkę do Nowej Wsi Zamek, w miejsce naszego obozu. Dla chętnych pływanie kajakiem, no i oczywiście kąpiele wodne i słoneczne na plaży i pomoście ośrodka.

Wieczorami delektowaliśmy się smakowitymi kolacjami przyrządzanymi w dostępnej, na użytek gości, kuchni. W drugim dniu Mirek popisał się swoim kunsztem kulinarnym przygotowując pilaw po uzbecku, a w dniu następnym Krysia Surówka – Wilińska zaserwowała pyszne lecho po węgiersku. Ponadto każdy przywiózł coś oryginalnego do picia i jedzenia tak, że żołądki i wątroby na pewno nie odpoczęły. Za to my generalnie, jak najbardziej. Poczuliśmy się młodszy zdrowsi i bardziej radośni.



Nowa Wieś Zbąska - panorama



Nowa Wieś - Grójec Wielki

Późne wieczory pod gwiazdzistym niebem spędzaliśmy w atmosferze miłej zabawy w rytm melodii z tamtych lat, tańców i śpiewów (partie solowe w wykonaniu naszego słowika Zosi Wacht – Wojciechowskiej) oraz pokazów audiowizualnych, które przygotował Mirek, w tym projekcję filmu nakręconego przez Janka Zielińskiego 22 lata temu w trakcie zjazdu naszego rocznika. Oglądając go, czuliśmy się jak w wehikule czasu, który przeniósł nas do miejsc i czasu, który pomału, ale niestety bezpowrotnie, znika z naszej pamięci.

Rozjeżdżaliśmy się w poczuciu „rodzinnego rozstania” obiecując i planując kolejne spotkania na obozach (teraz zimowych) i wędrownkach, tak jak za dawnych lat.

Mirek Filon

Zjazd Roczника 1968 w Zieleńcu

„Do stołu siadam za pióro chwytam i z Wami Najbliżsi się witam” - tym staromodnym zwrotem moi przodkowie (dziadkowie) w pierwszych słowach korespondencji zza Oceanu rozpoczynali każdy list. Toteż i ja pozwoliłem sobie na taką *fanaberię*. Na grzbiecie przecież ładnych dziesiąt lat..., ale do rzeczy.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, które miały miejsce w ubiegłym roku na zjeździe w Paczkowie, a jego głównym organizatorem był Stasiu Kurzeja, zostałem jednomyslnie namaszczone na organizatora w roku bieżącym w ZIELEŃCU. Słowo się rzekło - do pomocy poprosiłem sprawdzone w organizacji naszych spotkań Mirkę Turyńską i Dusię Jezierską.

Mając takie zaplecze przystąpiłem do uzgodnień terminu, miejsca i kosztów. Muszę powiedzieć, że z tym nie było większych problemów. Właściciele pensjonatu **ABSOLWENT**; Maria i Wojciech Zaczykowie, przystali na nasze propozycje, toteż w dniach od 13 do 15 września 2013 roku mógł się odbyć nasz ZJAZD.

Spotkanie rozpoczęło się od przybycia w piątkowe popołudnie gości, na których



W tle grupy Zielenieckie „Regle”

czekał główny organizator we własnej osobie, czyli ja, BEN KARMOWSKI oraz stół z ciepłym jadem i gorącym napitkiem. Dwojąc się i trojąc rozdzielałem na wszelkie życzenia apartamenty jedno i dwuosobowe. W godzinach wieczornych odbyła się kolacja, którą zaplanowano pierwotnie na dworze, ale aura skorygowała nasze plany (deszcz) i przeniesiono ją na salony restauracyjne. Następnego dnia przed południem, po śniadaniu, miały miejsce pogaduszki w podgrupach. Na godz. 13-tą zaplanowany był wyjazd wyciągiem krzesełkowym do schroniska po stronie czeskiej i obiad w MASARIKOVEJ CHACIE. Padający deszcz pomniejszył atrakcyjność naszego spotkania, bo podróż na obiad odbyliśmy własnymi środkami lokomocji. O tej wycieczce na czeską stronę nie będę się rozpisywał, a przejdę do opisu uroczystej kolacji zaplanowanej na godz. 19- tą. KOCHANII! - TEGO nie da się opisać, to trzeba było zobaczyć jak wyglądały nasze koleżanki. Zaraz wróciły lata studenckie. Do atmosfery doskonale wkomponował się DJ który dobrał świetnie muzykę naszych czasów. No, i tu dopiero okazać się miało, kto jest obolały i niedomagający. Ale takich nie było. PANOWIE dumnie wypinali piersi i wciągali brzuchy, jakby czas nie miał dla nich żadnego znaczenia. PANIE natomiast niczym ANIELICE płasły w tańcach starannie utrzymując cechę, której nie powstydziliby się Tatiana Pietrow. Jednym słowem „szał – ciał”.

Józek Łabudek jak ruszył w tany o 19- ej, to zapomniał o jedzeniu i cały czas bujał w obłokach. Nie odstawał od niego Stefciu Fiedorow, który z wielką gracją obtańcowywał Wandę Karmowską (Bogusiak). Przykładne pary małżeńskie i taneczne stanowili Państwo Bugdołowie, Soczyńscy i Antonijczukowie, wśród których brylował Bolek z butelką śliwowicy z własnej gorzelni. Skosztowałem - była świetna (piękny bukiet zapachowy, doskonały smak). Śliwowica jednak szybko znalazła smakoszów i na śniadanie już jej brakło. Nie mogę nie wspomnieć o Lucku Matluchu, który z dostojnością dokumentował nasze spotkanie **z okazji 45-tej rocznicy ukończenia przez nas studiów**. Zarejestrowane na dyskach już poroższyła do uczestników zjazdu. Czas skreślić kilka słów o naszej rocznikowej DIWIE, czyli Ludce RYMER (POGÓRSKIEJ), chodzącej dokumentalistce wszystkich przebojów rocznikowych, która przez cały czas pobytu przypominała o starych, ale jakże żywych piosenkach naszego własnego autorstwa. Mirka, Dusia i moja skromna osoba, z przyjemnością obserwowaliśmy przemiłą atmosferę. Nie opuszczając żadnego przeboju, od czasu do czasu zamieniając się w tańcu partnerkami i partnerami, doczekaliśmy godziny trzeciej nad ranem. Niedzielne śniadanie przeciągnęło się do godzin południowych. Długo też trwało pożegnanie uczestników z zapewnieniem udziału w spotkaniu w przyszłym roku.

Z reporterskiego obowiązku pragnę nadmienić, że chwilą ciszy i zadumy

uczcziliśmy pamięć tych przyjaciół, którzy od nas odeszli.

P.S.

Kończąc zaś swoje wywody, nie mogę pominąć MAJKI ZACZYKOWEJ, której pragnę podziękować za przygotowanie i pomoc w organizacji wszelkich naszych zachcianek, a także zmian, które zawsze mogą mieć miejsce, ale nie zawsze mogą znaleźć zrozumienie .

MAJKA – Twoje przetwory są rewelacyjne!

BEN-V.PAWEŁ KARMOWSKI

69 w cieniu wnuków

Na przełomie lata i jesieni w Villi Augusta, posiadłości naszego ambasadora w Jedlinie Zdroju Kazia Jacaka, odbył się XV Zjazd rocznika 69. Numeracją doganiamy zjazdy KPZR, a wiekiem średnią wieku Politbiura. I prawdopodobnie wiek zdecydował, że zamiast baletów, zapanowało powszechne gadulstwo. Polonezem bal się rozpoczął... i skończył, primabalerina Daniela orzekła, że nie wypada tańczyć na gumoleum, przy muzyce z odtwarzacza pamiętającego M.F. Tematem obrad zatem stały się obronność kraju, edukacja, służba zdrowia i troska o przyszłość młodzieży. Przyjęto uchwałę: „wszystkie wnuki są nasze”, po czym Politbiuro udało się na nocne narady.

Skoro świt w sobotę zwiedzaliśmy Zamek Książ, największy po Malborku i Wawelu zamek w Polsce. Robi wrażenie!!! W podziemiach zamku przeżyliśmy aliancki nalot, po którym odreagowaliśmy dopiero w pobliskiej palmiarni przy lodach z polewą malinową, oczywiście pod palmami. Po

obiedzie wystosowano do Pana Bozi „Moratorium na nie powoływanie nas do swojej reprezentacji do czasu 50-ej rocznicy immatrykulacji”.

Pierwszy w kraju całoroczny, kryty bulodrom był celem popołudniowej eskapady. Zamienił się szybko w grillodrom, w międzyczasie rozegraliśmy turniej dubletów, a że bule są sportem dla wszystkich, niech świadczy fakt, że wygrały go słusznej



„Kręgosłup” rocznika u wód

postury Jaga i kostyczna Ela. Wieczorem wypracowano dokument „Bezpieczeństwo emerytalne wnuków”.

Rankiem w niedzielę udaliśmy się na koszt NFZ /0,72 zł. /os./ do leczniczych wód Jedliny Zdroju. Na spacerku się nie skończyło i po rezygnacji /słusznej/ z kolejki tyrolskiej Parku Linowego, szaleliśmy na torze saneczkowym, po czym już tylko ostatnie łyki pigwówki i ogłoszenie dyrektywy na XVI Zjazd 2014 z rezolucją: „Prawniki przyszłością rocznika”... no i zapachniało KAŁAMI RYBACKIMI.

Za dziennikiem „Prawda” - Adam Stanisławowicz Rydziński

Zjazd rocznika 1979-1983 kierunku nauczycielskiego STUDIÓW ZAOCZNYCH AWF we Wrocławiu

Swoje zaoczne studiowanie zaczęliśmy w 1979 r. grupach: nauczycielskiej /mieszanej/ i wojskowej /męskiej/. Pierwszy raz spotkaliśmy się po 23 latach we Wrocławiu, w gronie 7 kobiet. W tym roku wybiło nam 30 lat od ukończenia studiów i kol. Lucynka postawiła sobie za punkt honoru zebrać nas ile się da. Okazało się, że bardzo wielu z nas jest emerytami, kilku z grupy wojskowej zajmuje prominentne stanowiska w prężnych klubach sportowych w Jeleniej Górze, Zielonej Górze i Polkowicach, jak: Jurek K., Krzysiek K., Andrzej K. Przez nich dotarła Lucynka do innych i tym sposobem w dniu 25 czerwca 2013 r., w hotelu Olimpia na terenach AWF, w liczbie 17 osób spotkaliśmy się. Wieczór był uroczy, wspomnieniom nie było końca, a wielu szczegółów dowiedzieliśmy się tego dnia z naszego studiowania. Bogusia nie żałowała, że przyleciała aż z Lugano w Szwajcarii, Tadek miał za mało czasu, aby dotrzeć z Florydy, a wielu innym niestety nie pozwoliły kłopoty zdrowotne spotkać się. Ja zawsze zazdrościłam wszystkich spotkań rocznikowi 1961, którego absolwentem jest mój mąż i nasza Pani Doktor od gimnastyki - Anna Rybicka. Uczestniczyłam w ich spotkaniach jako adoptowana sierota na zjazdach uczelnianych. Od czerwca jestem dumna, że Lucyna dokonała wielkiej rzeczy i nas zebrała. Jak to bywa na takich spotkaniach obiecaliśmy sobie, że gdy tylko będzie możliwe spotkamy się może nawet w przyszłym roku. Jurek K. obiecał nawet pomóc w Zielonej Górze zorganizować kolejne spotkanie. Lucynko na dziś dziękujemy!!!

Maria Dorosławska

Sylwetki

Mgr Wiktor Piątkowski Wspaniały człowiek, wielki patriota i nauczyciel

Urodził się w Wilnie, gdzie spędził swoje młode lata aż do 1940 roku. Nigdy nie wyobrażał sobie życia bez swego kochanego miasta. W roku 1940 rozpoczął swoją konspiracyjną działalność w Armii Krajowej, w stopniu kapitana. Za swoją działalność konspiracyjną przebywał trzykrotnie w więzieniu. Za Rosjan, za Niemców oraz za władzy ludowej. Niemcy zesłali Go do obozu koncentracyjnego w Majdanku. Stamtąd zorganizował ucieczkę wraz z 45 więźniami, zresztą jedyną. Wydano o tej ucieczce książkę. Po wyjściu z więzienia ukochanej władzy ludowej, starał się jej zniknąć z oczu, zmieniając wciąż miejsce zamieszkania. Olsztyn, Łódź, a w końcu Wrocław. Po objęciu funkcji kierownika Studium WF Uniwersytetu Wrocławskiego pragnął, aby było najlepsze. Zadanie było bardzo trudne. Konkurentem w tych dążeniach był Jego serdeczny przyjaciel, kierownik Studium WF Uniwersytetu Warszawskiego Jan Lechowski. Mgr Piątkowski był przez nas nazywany „Szefem”, na co dostaliśmy przyzwolenie. „Szef” uważał, że Studium tylko wtedy będzie bardzo dobre, jeżeli będą w nim pracowali dobrzy nauczyciele. Wymagania stawiał dosyć wysokie. Warunkiem zatrudnienia było posiadanie stopnia trenerskiego, udział w ligach państwowych lub bycie reprezentantem Polski. Kiedy zostałem przyjęty do pracy, w Studium wszyscy spełniali te warunki, była nas trzynastka. „Szef” był kierownikiem bardzo wymagającym i jednocześnie bardzo sprawiedliwym. Wytykał błędy i radził jak ich unikać. Nauczyciele, którzy nie potrafili się do tego dostosować musieli opuścić nasze szeregi. Były takie trzy wypadki. Tworzyliśmy jedną wspaniałą rodzinę. Sprzyjała temu sytuacja, że było nas mało. W późniejszym czasie, kiedy było 40 nauczycieli, taka sytuacja byłaby niemożliwa. Szanowaliśmy „Szefa”, gdyż wiedzieliśmy, że Jego wymagania są słuszne. Częste Jego odwiedziny na zajęciach były rzeczą normalną, chociaż nie raz denerwowały nas. Na jednej z rad pedagogicznych „Szef” wystąpił z ciekawą propozycją. Uważał, że nie będziemy mieli dojścia do władz uczelni, dopóki nie poznamy profesorów uniwersytetu, bo przecież spośród nich są one wybierane. Zaproponował zorganizowanie w klubie studenckim „Index” wieczorku tanecznego z poczęstunkiem. Po akceptacji przez wszystkich, zwrócił się do mnie, żebym postarał się na tym spotkaniu zagrać za przysłowiowe „dziękuję”. Koledzy z zespołu tę propozycję przyjęli. Na wieczorku wraz z małżonkami byli obecni profesorowie: A. Jahn, J. Rzewuski, J. Łanowski, M. Orzechowski, Z. Bożyczko, W. Zamkowski, Z. Sidorski, F.

Połomski oraz B. Paździor. Zabawa trwała aż do 3 rano. Wszyscy byli zadowoleni. Imprezę powtórzyliśmy w następnym roku. To ułatwiło nam kontakt z władzami. A chodziło głównie o sprawy studentów należących do sekcji sportowych, którzy ze swoimi kłopotami często szukali u nas ratunku.

Czytający ten artykuł nie uwierzą, że nie raz rady pedagogiczne na koniec roku trwały 7 dni. Każdy prowadzący sekcję sportową, oprócz sprawozdania pisemnego, musiał referować je osobiście. Oceny dokonywał „SzeŃ” ze swoimi zastępcami. Zawsze w czerwcu odbywały się na Mazurach obozy dla nauczycieli. Obecność wszystkich była obowiązkowa. Musieliśmy również brać udział w obozach szkoleniowych w Giżycku lub Wilkasach, organizowanych przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego. Czasami zdawało się nam, że „SzeŃ” na tych obozach podchodzi trochę za bardzo rygorystycznie, jednakże później przekonywaliśmy się, że jak zwykle miał rację.

Na uczelni kończyliśmy różne specjalizacje, lecz nikt z nas nie robił jej z wioślarstwa. Na obozach mazurskich okazało się, że wszystko, czego uczyliśmy się z wioślarstwa, pozapominaliśmy, nawet komend. I jak zwykle „SzeŃ” przyszedł nam z pomocą, przecież później mieliśmy prowadzić obozy ze studentami. Cała grupa 13 galerników pływała dwa tygodnie na wioślach dla wprawy. W składaniu sprzętu oraz majstrowaniu przy silnikach wodnych pomagał nam doświadczony Poleszuk, Jurek Pawlik. Zastanawiam się często, czy inne uczelnie miały taki sprzęt, jaki posiadał Uniwersytet Wrocławski. Zakupiony przez kierownictwo Studium sprzęt sportowy był imponujący. Mieliśmy do dyspozycji: 5 łodzi kabinowych, 9 omeg, 5 mew z silnikami typu Timler, 35 kajaków, w tym 10 wspinałych typu, „Pax”, 5 łodzi wioślarskich – dwójek podwójnych, 30 rowerów, około 60 namiotów, ponad 100 materaców, 25 śpiworów, 50 par butów z łyżwami oraz markowe narty i buty dla nauczycieli Studium. Nadto dodatkowy sprzęt nagłaśniający. Początkowo „SzeŃ” załatwił bazę wodną w Ieśniczówce. Po 15 latach doprowadził do zakupu pięknego cypla w Rybicalu koło Rynu. Tam uczelnia wybudowała niezłe wiaty na sprzęt wodny oraz pomieszczenia dla nauczycieli. Rokrocznie organizowano: 5 obozów żeglarskich, na których studenci zdobywali stopnie żeglarza, 4 obozy kajakowe, 4 obozy wioślarskie, 4 obozy rowerowe dookoła Mazur oraz jeden lub dwa obozy sportowe i jeden rekreacyjny. Wśród sterników byli znani obecnie adwokaci, jak: mec. A. Malicki czy mec. K. Zuber oraz profesorowie – Z. Popowicz i K. Stempak. „SzeŃ” na Mazurach siedział całe lato, zaś akcja „Mazury” była Jego pierwszym zwycięstwem nad Uniwersytetem Warszawskim. Pod tym względem nie był w stanie nam dorównać. Drugim Jego zwycięstwem było wprowadzenie gimnastyki przy muzyce do obowiązkowych zajęć studentek. Byliśmy pierwszą uczelnią w Polsce. Dwa lata po nas takie zajęcia

wprowadził Uniwersytet Warszawski. Zajęcia te prowadziły: T. Fidzińska, D. Olchowy, K. Miszkiewicz, i J. Szczepańczyk, przy moim akompaniamencie. Ambicja „Szefa”, żeby być najlepszym Studium zdawała mi się niemożliwa, a jednak nie miałem racji.. Uczelnia nasza zdobyła trzykrotnie Puchar Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, dwa razy srebrne medale i dwa razy brązowe. W nagrodę, jako najlepsze Studium w Polsce, dostąpiliśmy zaszczytu reprezentowania młodzieży akademickiej Polski na defiladzie 25-lecia PRL oraz na defiladzie z okazji 1000-lecia państwa polskiego. Dwutygodniowe obozy przygotowawcze odbywały się na Jelonkach w Warszawie. Młodzież miała codziennie do dyspozycji bilety do warszawskich teatrów i kin. Któregoś dnia „SzeŃ” oznajmił nam, że wystąpi dla nas jego serdeczny przyjaciel z Wilna, baryton teatru Wielkiego, Bernard Ładysz. Ponieważ Ładysz miał kłopoty ze znalezieniem akompaniatora, „SzeŃ” zaproponował mnie. Włosy mi dęba stały na głowie i powiedziałem: „Co Pan zrobił, przecież ja specjalizuję się w innej muzyce rozrywkowej”. W odpowiedzi usłyszałem. „Przestań lamentować, powiedziałem i koniec.” Całe szczęście, że wszystko się udało. Wieczorem przy poczęstunku, Ładysz w obecności szefowej departamentu do spraw sportu Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego oraz nauczycieli, powiedział: „Mój kochany panie Ryszardzie, muszę panu powiedzieć, że „SzeŃ” pana był w Wilnie bardzo popularnym sportowcem. Uprawiał koszykówkę, siatkówkę oraz piłkę nożną. Wileńscy kibice piłkarscy nazywali Go „Wićka łamaj nogę”.

Na defiladzie zdobyliśmy za nasze pokazy 8 z 12 możliwych nagród. Nagrody były wręczane „Szefowi” w Urzędzie Rady Ministrów. Pokazy nasze bardzo podobały się publiczności zebranej na trasie dojścia do trybuny. Stroje były specjalnie szyte dla dziewcząt w dwóch kolorach – białym i zielonym. Po defiladzie, szefowa departamentu sportu mgr Jadwiga Żółkiewicz przekazała nauczycielom prowadzącym pokaz unikalne dyplomy oraz nagrody pieniężne.

Zakończenie każdego roku akademickiego zawsze odbywało się na stadionie, gdzie rozgrywano finały w grach sportowych między wydziałami, miały miejsce pokazy sportowe studentek przy muzyce oraz zawody lekkoatletyczne. Zawsze były wtedy obecne władze uczelni.

Każdemu z nas zależało na tym aby, jak najlepiej wypaść na mistrzostwach Polski uniwersytetów, do których ogromną wagę przywiązywał mgr Piątkowski. Pamiętam taki moment. Zwróciłem się do Zosi Wacht, mówiąc, że przez te nieszczęsne mistrzostwa, już trzy dni z nerwów nie śpię. Ona zaśmiała się: „A ja przez tę moją lekkoatletykę nie śpię przed mistrzostwami cały tydzień”. Taki był nasz stosunek do pracy, bo wiedzieliśmy, że „SzeŃ” nikomu nie popuści.

Panie magistrze Piątkowski!

1. To dzięki Panu nauczyciele Studium byli szanowani na równi z innymi wykładowcami.

2. Pan spowodował swoim autorytetem, że zaczęliśmy dostawać awanse na wykładowców i starszych wykładowców.

3. Pan przeprowadził swoimi działaniami to, że w senackiej komisji mieszkaniowej był nasz przedstawiciel. Nauczyciele Studium dostali 11 mieszkań z uczelnianej puli przyznanej jej przez miasto.

4. Dzięki Panu mieliśmy swego przedstawiciela w komórce BHP, co spowodowało, że nasi nauczyciele mieli doskonałe stroje sportowe i obuwie.

5. To Pan zorganizował akcję „Mazury”, na co studenci czekali z niecierpliwością cały rok.

6. Z Pana inicjatywy powstał zespół taneczny przy Studium WF.

7. Pan doprowadził do tego, że Studium WF miało swego przedstawiciela w senackiej komisji rozwoju uczelni.

8. To Pan stworzył taką atmosferę, że każdy z nas zaczął kochać swój zawód.

Myślę, że marzenia Pana się spełniły. Byliśmy uznani przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego jako najlepsze Studium wśród uniwersytetów w kraju. Dla garstki żyjących Pana wychowanków będzie Pan zawsze wzorem i zawsze będziemy nosili Pana w sercu. Mówią, że tak długo człowiek żyje, dopóki o nim pamiętają, a zatem jest Pan z nami. Nie wierzę w powiedzenie: „nie ma ludzi niezastąpionych”! To jest nieprawda! Pana nikt nie zastąpi. Przed zakończeniem tego artykułu zatelefonowałem do pracownika administracji uniwersytetu odpowiedzialnego zawsze za sprzęt. Na pytanie: „co ze sprzętem?”, usłyszałem: „nie ma go”. „Jak to nie ma?”- pytam. „Normalnie, nic nie ma”- odpowiedział. „A ziemia na Mazurach?” - „sprzedana!”. Myślałem, że się rozplaczę – nie mogłem dalej rozmawiać. Jeden buduje, drugi rujnuje. Drogi „Szefie”, jak dobrze, że Pan nie musiał tego słyszeć, bo Pan tego by nie przeżył. Nie dociekałem, co się stało ze sprzętem, bo to nie jest celem tego artykułu.

P.S.

Hala sportowa przy ul. Przybyszewskiego została nazwana imieniem mgr Wiktora Piątkowskiego.

Ryszard Połomski

Jak Ceper uczył narciarstwa (parafrazując Pestalozziego: „Jak Gertruda uczy swoje dzieci”)

Narty do nóg przypiąłem późno - w wieku 18 lat. Jednak solidne nauki otrzymane na obozach narciarskich z uczelni /Bierutowice-1953, Szczyrk – 1955 oraz rajd Szczyrk-Barania Góra-Wisła - Klimczok, także 1955 rok/ przez ówczesnych magistrów, późniejszych profesorów Kaczyńskiego, Czabańskiego, Naglaka spowodowały, że poczułem co znaczy treść piosenki śpiewanej przez kierownika wyszkolenia na obozie w Bierutowicach Bronka Haczekiewicza, w towarzystwie Mirka Łukaszyka: „Ach, jak deski cudnie niosą”. Pokochałem narciarstwo.

Niestety los, a właściwie nakaz pracy rzucił mnie w teren zupełnie płaski, gdzie jedyną „górką” był nasyp kolejowy, umożliwiający 10m jazdy! Szkoła też była wyposażona w sprzęt narciarski – jedną parę nart, nawet „plastiki”, tylko, że długości.. 230cm, kijki bambusowe, nie było butów narciarskich. Jednakże wciąż myślałem jak umożliwić uczniom naukę narciarstwa. Organizowałem rodzinne wyjazdy na narty. Wędrując po Beskidach w 1969 roku natknąłem się na schronisko PTTK w Błatni /zwanej Błotną/, któremu szefowała sympatyczna rodzina Szwerynów. Po dłuższych rozmowach udało mi się znaleźć lukę między turnusami i 2 stycznia 1970 wyjechaliśmy na pierwszy obóz narciarski ze szkołą. Najważniejszą sprawą było zdobycie funduszy: zebranie po zakładach pracy uczniów, po zakładach opiekuńczych, część funduszy otrzymałem z kuratorium, także uczniowie wpłacali niewielkie kwoty. Drugą sprawą był sprzęt narciarski - kilka par nart i butów miałem już w szkole, kilka pożyczyłem z technikum w Opolu, gdzie nauczyciel próbował założyć sekcję narciarską. Sprzętu było tyle, że można była prowadzić naukę na dwie zmiany, to znaczy jedna pobierała naukę na stoku, druga w schronisku miała zajęcia świetlicowe, potem następowała rotacja, druga zmiana zakładała ten sprzęt, który był już wykorzystywany! Wszyscy uczniowie to byli kompletni „analfabeci” narciarscy. W pierwszych dniach było to poruszanie po terenie płaskim. „Cyrk” zaczął się z chwilą wprowadzenia na stok o bardzo małym stopniu nachylenia. Moim zajęciem, poza zapoznaniem teoretycznym o prawidłowej sylwetce narciarza, było ustawienie delikwentki /także, choć mniej, delikwenta/ do prawidłowego kierunku jazdy, zwolnienie z trzymania i „narciarz” ruszał. Już po kilku sekundach rozlegał się okrzyk i kończyło się spotkaniem trzeciego stopnia z podłożem. Trzeba było wszystko zaczynać od nowa! Po kilku dniach uczestnicy już wierzyli w swoje siły i zaczęli zjeżdżać – stok wybrałem taki, że nie trzeba było hamować, bo kończył się podjazdem. Wtedy zdarzały się epizody nadające się do „śmiechu warte”. Jedna uczestniczka miała z zamiany trochę większe buty, zbyt słabo je zasznurowała i gdy narty

przyhamowały, wyskoczyła z butów i w skarpetkach biegła po stoku! Inna zamiast w przód, pojechała do tyłu, wpadła w zarośla, nie umiała sama wyjść, trzeba było ją wyciągać. Jeszcze inna chwaliła się, że opanowała technikę „skokową”. Demonstrując ją wylądowała na świerku pół metra nad ziemią, też trzeba ją było ściągać. Stok na którym ćwiczyliśmy znajdował się blisko domu, miejscowego gazdy, na wpół zasypanego śniegiem. Jeden z uczestników tak się rozpędził, że wjechał na dach, zatrzymał się tuż przy kominie, a my zastanawialiśmy się, czy przejedzie na drugą stronę budynku.

Pod koniec obozu, gdy już uczestnicy nieźle opanowali jazdę, zabrałem ich na „ostrzejszy” stok. Większość radziła sobie nieźle, tylko jedna miała „uczulenia” na słupy energetyczne, które przecinały stok. Kilka razy jechała wyraźnie na słup, krzyczałem „kładź się” i tak kończyła się jazda. Wreszcie ustawiłem narty tak, żeby omijały ten nieszczęsny słup. Delikwentka ruszyła i jedzie wprost na drugi słup znajdujący się niżej, gdy się zorientowała krzyczy: „weźcie mi ten słup!” i znowu hamowanie siedzeniem. Na następnych obozach ilość i jakość sprzętu narciarskiego znacznie się poprawiła. Perfidnie zaprosiłem przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej na Błatnią /musieliśmy mu solidnie pomagać, żeby dotarł do schroniska/. Gdy porównał nasz sprzęt ze sprzętem innych narciarzy, przyrzekł nam solidną dotację z budżetu. Słowa dotrzymał! Uczestnicy też poczynili znaczne postępy w jeździe na nartach, chociaż nie wszyscy. Raz wybraliśmy się na Klimczok i ze szczytu zjeżdżaliśmy do schroniska na Magurze. Wszyscy narciarze /nawet dziewczęta/ zakosami dotarli do celu, tylko jeden, widząc stromy stok, siadł na śnieg i mając trzy punkty podparcia sunął w dół, wzbudzając ogólny śmiech. W jednym roku Wydział Oświaty nie miał funduszy dla szkół w powiecie, ale miał dla szkół miejskich. Umówiłem się z Danką Bohdanowicz /też absolwentką naszej Słonecznej Uczelni/, że ona zabierze 15 swoich uczniów i ja też 15, tylko ja mam załatwić noclegi, a fundusze uzyskane dla jej szkoły, będą przeznaczone na obie grupy. W pewną słotną sobotę wybrałem się na Błatnią, zaopatrzone we właściwe „argumenty”. W schronisku był tylko sam kierownik - Tomasz, bardzo się ucieszył na mój widok, ale jak usłyszał, że potrzebuję noclegów stwierdził krótko: „zglupiałeś!”. Jednakże długie, nocne rodaków rozmowy ze „wspomaganiami” zaczynały dawać efekty: o 12-tej miałem zaklepane 15 miejsc, o 2 w nocy - 20, a o 3 - 30! Co ja się wtedy nasłuchiwałem od Basi, żony kierownika, gdyż ona musiała to wszystko organizować. Grupa opolska spała u Gazdy w pobliżu schroniska, nie bardzo się wysypiała, bo za ścianą były konie, które tupały całą noc. Nasze dziewczęta spały w pokoju personelu, ugniecione jak sardynki /personel spał w biurze kierownika, które w tym czasie było nieczynne/. Ja spałem w goprówce na toboganie. Po kilku dniach, gdy skończyły się ferie, które wbrew logice były jednocześnie w całej Polsce –

wszystko wróciło do normy. Do dzisiaj z sympatycznym małżeństwem Szwerynów utrzymuję serdeczne stosunki. Młodzież była zdyscyplinowana, nie miałem z nią żadnych problemów. Chłopcy chętnie pomagali personelowi, a jak zasypało śniegiem drogę tak, że nawet końmi nie udało się dowieźć towaru, to na toboganie wciągali go do schroniska. Czasem ja własnym zdrowiem musiałem dbać o możliwość jazdy na wyciągu. Pewnego razu słyszę z głośników, że mam się zgłosić do budki sterowniczej. Wyobrażałem sobie, że któryś z uczestników podpadł. Podjeżdżam do budki, a tam ratownik i obsługujący wyciąg czekają na mnie z solidnym kieliszkiem bimbru. Próbuje odmówić, a oni szantażują, że wyłączą wyciąg. Poświęciłem się dla dobra ogółu! Po pół godzinie historia się powtarza: „na drugą nartę!”. Na szczęście trzeciej narty już nie było!

Warunki w schronisku pogorszyły się, gdy nastał kolejny kierownik o nazwisku Murzyn! Cały ciężar pracy wzięła na swoje barki jego żona, a on często schodził na dół. Byliśmy przerażeni, gdy pewnego dnia w schronisku zabrakło wody. Mycie odbywało się sposobem „syberyjskim” – śniegiem. Jednak dokuczało nam pragnienie, gdy po zajęciach na stoku wróciliśmy do schroniska. W bufecie nie było nic do picia, a na dodatek po obiedzie zamiast kompotu czy innego napoju, zaserwowano nam kisiel! W wielkiej tajemnicy udało mi się od kierownika wytargować skrzynkę napoju, ale co to było na 30 „spragnionych warg”. Kierownik Murzyn zszedł na dół po fachowca. Okazało się, że kierownik zamiast szukać fachowca – urzędował w barze! Dla ratowania sytuacji wraz z ratownikiem zeszliśmy do bunkra, gdzie znajdowała się pompa, podparliśmy kołkiem pływak i ku radości wszystkich-woda dotarła do schroniska. Następny obóz zorganizowałem już w Wiśle. Oczywiście przy tej ilości obozów nie mogło obyć się bez dodatkowych atrakcji. Pociąg z Opola do Katowic zatrzymał się na stacji Ruda-Chebbie i przez megafony podano, że on dalej „w dniu dzisiejszym nie odjedzie”. Idę do dyżurnej ruchu, ona to potwierdza, radzi jechać tramwajem. Docieramy z całym bagażem kilkaset metrów na przystanek, tramwaj jest tak załadowany, że nie ma mowy aby wsiąść i widzimy, że „nasz pociąg” normalnie odjeżdża! Wracamy na dworzec, jedziemy następnym pociągiem, ale pociąg do Wisły już odjechał. Następny jest za 3 godziny! Na miejsce docieramy bardzo późnym wieczorem.

Innym razem, na powrót, zakład pracy użyczył nam autobusu „San”, który nie miał 1 i 2 biegu i żeby mógł ruszyć, trzeba było go solidnie popychać, zaś pod niewielkie wzniesienie w Łaziskach, męska część obozu musiała go pchać!

Po dziesięciu latach, w 1981 roku, gdy nastąpiła „wolność”, obozy narciarskie, które dawały młodzieży tyle przyjemności, zakończyły się. Jak w bajce Krasickiego, „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły”, tak niektórym

nauczycielom nie odpowiadał inny termin ferii w liceum, mieli pretensje, że nie zabieram ich pupili, a w końcu, że: „Sachnik urządza sobie wczasy w górach”. Nie rozumieli, że na tych „wczasach” trzeba być czujnym 24 godziny na dobę (dziewczęta spały na niskim parterze), że czasem trzeba było schodzić do ośrodka zdrowia do Brennej (nawet co drugi dzień, wyprawa 3-4 godziny), wyciągać z opresji wychowawcę oddelegowanego z harcerstwa, gdy miał nieporozumienie ze studentami itp. Na takie dictum oświadczyłem, że rezygnuję z obozów (choć mieliśmy już załatwione noclegi w domu nad zaporą w Wiśle) i chętnie wszystko przekazać innej osobie. Ani wtedy ani potem chętnych nie było. Jeszcze organizowałem tygodniowy obóz dla mniejszej grupy w Zieleńcu. Z satysfakcją muszę stwierdzić, że obecnie spora grupa ludzi z okolic jeździ na narty, nie tylko nasi absolwenci.

Potem były już wyjazdy rodzinne. Razem z żoną (też absolwentka AWF), uczyliśmy naszych 4 wnuków jeździć na nartach. Będąc po dwóch zawałach, mogę tylko patrzeć, jak swobodnie śmigają po wiślańskich stokach.

*Józef Sachnik
Absolwent z 1955 roku*

Nasi absolwenci Odznaczeni!

W dniu 16 października br. w Polanicy Zdroju, w Teatrze Zdrojowym im. Mieczysławy Ćwiklińskiej, odbyła się uroczysta sesja Sejmiku Województwa Dolnośląskiego, na której wręczono wyróżnienia i odznaczenia dla działaczy



Mieczysław Łopatka

naszego województwa w różnych dziedzinach działalności społecznej.

Za działalność w sporcie i kulturze fizycznej Złote Odznaki Honorowe „Zasłużony Dla Województwa Dolnośląskiego” otrzymali:

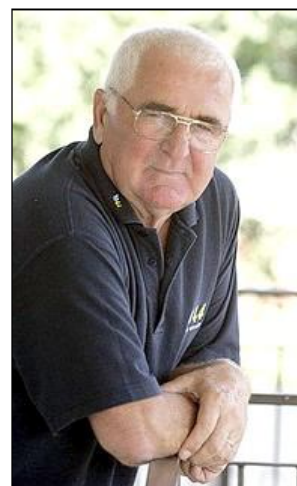
- **Mieczysław Łopatka** - zawodnik, trener i działacz. Był wielokrotnym medalistą mistrzostw Polski oraz Europy. Jako jedyny do tej pory polski koszykarz czterokrotnie uczestniczył w igrzyskach olimpijskich (Rzym 1960, Tokio 1964, Meksyk 1968 oraz Monachium 1972). Ma na swoim koncie wiele sukcesów jako zawodnik, m.in. w mistrzostwach Europy w 1963 roku rozgrywanych we Wrocławiu, nasza reprezentacja odniosła największy sukces uzyskując tytuł wicemistrza Europy. Z dużym powodzeniem i sukcesami pracował jako trener

zespołu WKS Śląsk Wrocław zdobywając wielokrotnie tytuły mistrza i wicemistrza kraju. Obecnie pełni funkcję przewodniczącego Regionalnej Rady Olimpijskiej Dolnego Śląska, która należy do najprężniej działających w naszym kraju.

- **Jerzy Mysłakowski** - od 1958 do 1970 roku trener koszykówki. Natomiast w latach 1965 do 1973 trener podnoszenia ciężarów dla osób niepełnosprawnych w Zrzeszeniu Sportowym „Start”. Począwszy od roku 1973 do chwili obecnej pełni funkcję trenera kadry narodowej w podnoszeniu ciężarów w Polskim Komitecie Paraolimpijskim. Jako trener uczestniczył w jedenastu igrzyskach paraolimpijskich oraz w ośmiu mistrzostwach Świata. Trenowani przez Jurka Mysłakowskiego zawodnicy zdobyli łącznie 23 medale różnych kolorów. Najwybitniejszym zawodnikiem był Ryszard Tomaszewski, zdobywca czterech złotych medali oraz jednego srebrnego na igrzyskach paraolimpijskich.



Jerzy Mysłakowski



Władysław Pałaszewski

- **Władysław Pałaszewski** - ikona polskiej siatkówki, zawodnik, trener, sędzia i działacz. Prowadzone przez niego zespoły zdobywały tytuły mistrzów i wicemistrzów kraju. Odnosił także sukcesy na arenie międzynarodowej (z Resovią Rzeszów zajęli drugie miejsce w klubowych mistrzostwach Europy, z Gwardią Wrocław trzecie miejsce). Był również wybitnym sędzią międzynarodowym. Na igrzyskach olimpijskich w Montrealu, w 1976 roku, sędziował finał kobiet. W roku 2003 odcisnął swoją dłoń w Alei Gwiazd polskiej siatkówki w Miliczu.

Srebrną Odznakę Honorową „Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego” otrzymał **Piotr Oleśniewicz** (kierownik Katedry Turystyki AWF we Wrocławiu).

Podczas Walnego Zjazdu Delegatów PZN, który odbył się w październiku w Krakowie, **Julian Gozdowski** otrzymał tytuł Członka Honorowego Polskiego Związku Narciarskiego.

Julian Gozdowski, to człowiek – legenda biegów narciarskich, Prezes Stowarzyszenia „Bieg Piastów”, wieloletni działacz Dolnośląskiego Związku Narciarskiego, nauczyciel, trener narciarstwa. Jako jeden z pierwszych propagował biegi narciarskie na Dolnym Śląsku. Od 1976 roku jest Komandorem Biegu Piastów, który sam stworzył i nadał mu rangę zawodów światowych. Za swoją działalność został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wśród wielu nagród jakie przyznano Komandorowi Biegu Piastów jest również nagroda miasta Szklarska Poręba „DUCH GÓR”. Julian Gozdowski był jej pierwszym Laureatem.



Julian Gozdowski



Jerzy Szczygielski z medalem

Kolega **Jerzy Szczygielski**, absolwent 1968 roku otrzymał Srebrny Medal „Za Zasługi Dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego” za swoją wieloletnią pracę w mediach (prasa, radio) i wydawniczą, która zaowocowała wydaniem sześciu książek sportowych (ostatnia „Olimpijczycy województwa śląskiego 1924 – 2010”). Medal przyznała Kapituła Klubu Olimpijczyka „Sokół” w Raciborzu

oraz Polski Komitet Olimpijski w Warszawie. Został wręczony podczas uroczystych obchodów 25-lecia istnienia Klubu Olimpijczyka „Sokół” w Raciborzu.

Uhonorowanym serdecznie gratulujemy.

Ryszard Helemejko

Pro memoria

Stanisław Rażniewski



Stanisław Rażniewski

30 marca 2013 roku na cmentarzu w Jeleniej Górze - Sobieszowie odbył się pogrzeb zmarłego w wieku 90 lat Stanisława Rażniewskiego, absolwenta pierwszego rocznika WSWF we Wrocławiu.

Uroczystość pogrzebowa zgromadziła wielu wychowanków, współpracowników i przyjaciół Staszka, którego należy zaliczyć do pionierów sportu na Dolnym Śląsku, w szczególności narciarstwa i tenisa.

Stanisław Rażniewski na Dolny Śląsk przyjechał latem 1945 roku. Do zrujnowanego Wrocławia sprowadził się z rodzinnego Zagłębia. Miał wówczas 22 lata. Rozpoczął studia medyczne, ale po pięciu semestrach zrezygnował z zostania

lekarzem i zdecydował się na dziedzinę, która stała się pasją Jego życia – wychowanie fizyczne. Magisterium zrobił we wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego (WSWF).

W czasie swojego długiego życia wykonywał wiele funkcji i zawodów – zawsze związanych z szeroko rozumianą kulturą fizyczną.

W latach 1949 – 1951 był miejskim inspektorem kultury fizycznej we Wrocławiu, zaś w latach 1951 – 1954 pracownikiem Wojewódzkiej Rady Narodowej. Przenosząc się do Cieplić Zdroju w Kotlinie Jeleniogórskiej w 1954 roku, pozostawił we Wrocławiu niezłą posadę i urządzone mieszkanie. Przy Fabryce Maszyn Papierniczych, w ramach klubu sportowego „Stal”, założył sekcję narciarską i tenisową, w których pracując jako trener, praktycznie wykonywał funkcję prezesa, sekretarza, magazyniera i konserwatora. Jednocześnie jako zawodnik startował z sukcesami w biegach, konkurencjach zjazdowych oraz tenisie. W krótkim czasie szkoleni przez Staszka zawodnicy wdarli się do czołówki polskich zjazdowców (Egon Myśliwiec, Jan Bartkiewicz, Leon Urban, Bogdan oraz Wiesław Dejowie i wielu innych). Sekcja stała się wiodącą w pionie Związków Zawodowych. Z jego też inicjatywy przez wiele lat organizowane były zawody („Puchar Karkonoszy”, „Puchar Przesieki”, „Puchar Smogorni”) koło schroniska Odrodzenie.

Na kortach tenisowych w cieplickim parku zdrojowym tętniło sportowe życie zapewniając kuracjom i mieszkańcom wiele wrażeń. Animatorem

ich jako zawodnik, trener i organizator był Staszek. Po nieszczęsnej likwidacji cieplickich kortów Staszek nadal działał na rzecz tenisa w oparciu o korty i halę sportową w Jeleniej Górze przy ulicy Sudeckiej. W latach 70-tych organizowano znane w całym kraju turnieje tenisowe w ramach Września Jeleniogórskiego oraz Mistrzostwa Polski z udziałem najlepszych tenisistów polskich, na czele z Wojciechem Fibakiem.

Po likwidacji sekcji narciarskiej KS „Stal” kontynuował szkolenie zjazdowców w MKS „Karkonosze”. Równocześnie pracował jako przewodniczący Partyjnego Komitetu Kultury Fizycznej i nauczyciel wychowania fizycznego w Zespole Szkół Ekonomicznych i Turystycznych. Zawsze myślał o stworzeniu opieki nad dziećmi, dającej im możliwość szerokiego rozwoju i wychowania. Wymyślił hasło: „Wychowanie przez góry i dla gór”. W tym celu wraz z żoną Teresą utworzył w latach 70-tych Szkołę Narciarską Aeskulap, której wychowankowie to już kilka pokoleń jeleniogórczan. Szkoła nie tylko uczy podstaw narciarstwa, ale może poszczycić się wieloma sukcesami sportowymi we wszystkich kategoriach wiekowych. Wychowankowie Aeskulapa reprezentowali Polskę na Olimpiadzie i Pucharach Świata (Katarzyna Karasińska, Piotr Kaczmarek, Bartłomiej Wasileńczyk).

Będąc aktywnym działaczem Polskiego Związku Narciarskiego i jego dolnośląskiej agendy we Wrocławiu i Jeleniej Górze uważał, że rozwój sportów zimowych na Dolnym Śląsku to nie tylko Karpacz i Szklarska Poręba, ale należy zagospodarować też inne miejscowości górskie. Z Jego inicjatywy powstała w Górach Kaczawskich znana Mikrostacja Sportów Zimowych Łysa Góra - Dziwiszów.

Działalność Stanisława Rażniewskiego to nie tylko praca związana z zawodem nauczyciela i trenera, ale również praca w PTTK i Towarzystwie Urbanistów Polskich. Za swoje zasługi był wielokrotnie honorowany odznaczeniami, w tym:

- Złotym Krzyżem Zasługi,
- Medalem Stulecia Sportu Polskiego,
- Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”,
- Złotą Odznaką PTTK,
- Złotą Odznaką Towarzystwa Urbanistów Polskich.

Ogromne wsparcie w swojej działalności miał w żonie Teresie oraz synach Michale i Tomaszu, którzy kontynuują pasję sportową ojca. Myślę, iż kryzys polskiego sportu nie byłby możliwy, gdyby w każdym regionie byli ludzie do Niego podobni.

*Zbigniew Lipiński
absolwent 1955 roku, który miał zaszczyt
współpracować i rywalizować ze Stanisławem Rażniewskim*

Bożena Sekita



Bożena Sekita

Z grona naszych absolwentów odeszła 27 października 2013 roku dr Bożena Sekita, wieloletnia nauczycielka i wychowawczyni wielu pokoleń absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego, była Prodziekan Wydziału Wychowania Fizycznego.

Uroczystości pogrzebowe miały miejsce 31 października 2013 roku na cmentarzu przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu.

Medale Mistrzostw Polski badmintonistów



Sukces odnieśli badmintoniści, studenci naszej uczelni: Małgorzata Janiaczek, Michał Szymczak i Mateusz Szydłowski zdobywając 3 srebrne medale podczas Indywidualnych Akademickich Mistrzostw Polski, które odbyły się w połowie października w Warszawie. Zdobyte w trudnej rywalizacji tytuły vicemistrzowskie stanowią dobry prognostyk przed zbliżającymi się Drużynowymi Akademickimi Mistrzostwami Polski, które zaplanowane są

w pierwszych dniach kwietnia 2014 r. we Wrocławiu. Przypomnijmy przy tej okazji, że tytuły Mistrzów Polski studenci naszej uczelni zdobywali w ubiegłych latach 2-krotnie, mając w składzie m.in. dwóch olimpijczyków: Michała Łogosza i Przemysława Wachę, a także medalistę Mistrzostw Europy Adama Cwalinę. Gratulując badmintonistom sukcesów dziękujemy im za godne reprezentowanie barw Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu i upowszechnianie Jej dobrego imienia.

*Pełnomocnik ds. sportu powszechnego
Henryk Nawara*

Dolnośląskie Święto Sportu

Po raz pierwszy we Wrocławiu w dniu 25 maja 2013 roku zorganizowano Dolnośląskie Święto Sportu. Organizatorem tej imprezy była Akademia Wychowania Fizycznego przy współudziale Urzędu Marszałkowskiego. Na Polu Marsowym stadionu olimpijskiego oraz w halach sportowych, na krytym basenie i kortach tenisowych rozegrano zawody w kilkunastu dyscyplinach z udziałem prawie trzech tysięcy osób. Każdy z uczestników mógł dla siebie wybrać dyscyplinę sportową.

Sz szczególnie uroczyste, przy dużym zainteresowaniu widzów, z całym



oraz naszego województwa.

Pierwsze miejsce zajęli UTW Polkowice, drugie UTW Uniwersytet Ekonomiczny, trzecie miejsce UTW AWF Wrocław, czwarte miejsce wspólnie zajęli UTW przy Papieskim Wydziale Teologicznym, piąte miejsce UTW w Żarowie, szóste miejsce UTW w Miliczu, siódme wspólnie UTW Legnica oraz UTW Góra Śląska.

Nasz UTW zajął pierwsze miejsce w sztafecie Nordic Walking oraz indywidualnie pierwsze i trzecie w tenisie ziemnym mężczyzn, co dało nam pierwsze miejsce drużynowo. W pozostałych dyscyplinach wypadliśmy słabiej.

Wszyscy uczestnicy otrzymali od organizatorów upominki oraz medale uczestnictwa, a zwycięzcy medale za trzy pierwsze miejsca.

Ryszard Helemejko

Mistrzostwa Świata w Podnoszeniu Ciężarów we Wrocławiu

Równo 100 lat temu, w 1913 roku w ówczesnym Breslau, lśniąca nowością Hala Stulecia gościła najlepszych ciężarowców świata, wtedy tylko mężczyzn.

Od niedzieli 20 października do 27 października, w tym samym obiekcie - w pięknej nowo wyremontowanej hali o tej samej nazwie, rozpoczęły się Mistrzostwa Świata w Podnoszeniu Ciężarów 2013 - 80 edycja. Do Wrocławia przyjechali reprezentanci 61 państw.

Zanim ciężarowcy rozpoczęli swoje zmagania we Wrocławiu, w dniach 16 - 19 października odbył się Kongres Delegatów Światowej Federacji Podnoszenia Ciężarów, z udziałem prezydenta tej federacji Węgry dr. Tomasa Ajana. Na zakończenie kongresu, delegatów przyjął w Auli Leopoldyńskiej

rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Marek Bojarski. Uczestnicy spotkania, łącznie z prezydentem Tomaszem Ajanem, byli zachwyceni tym miejscem.

W niedzielę 20 października, w godzinach rannych, swoje zmagania rozpoczęły panie w wadze do 48 kg; w tej wadze startowała nasza reprezentantka Marzena Karpińska, która w dwuboju zajęła szóste miejsce.



Ceremonia otwarcia MŚ

W godzinach wieczornych odbyło się uroczyste otwarcie Mistrzostw Świata w Podnoszeniu Ciężarów, w którym udział wzięli: minister sportu Joanna Mucha, członek MKOL Irena Szewińska, prezes PKOl Andrzej Kraśnicki, marszałek województwa dolnośląskiego Rafał Jurkowianiec, wojewoda dolnośląski Marek Skorupa oraz prezes Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów Szymon Kolečki. Oficjalnego otwarcia dokonał Prezydent Światowej Federacji Podnoszenia Ciężarów Węgier dr Tomasz Ajan, który między innymi powiedział, że wraca do Wrocławia, w którym Mistrzostwa Świata rozegrane były równo 100 lat temu. „To niesamowita rocznica. Dziękuję polskim władzom i dziękuję Szymonowi Kolečkiemu, który robi fantastyczną robotę”. Tak zakończył swoje wystąpienie Tomasz Ajan.

Od poniedziałku w godzinach rannych oraz wieczornych, gdy wręczano medale, rozgrywane były poszczególne kategorie wagowe, a z każdym dniem przychodziło do hali coraz więcej widzów. W trzech ostatnich dniach widownię Hali Stulecia wypełnił komplet widzów. W tych dniach występowali nasi zawodnicy w najcięższych kategoriach wagowych. Z naszych zawodników startował m. in. Adrian Zieliński, który w kategorii 85 kg, w dwuboju zajął czwarte miejsce. Atmosfera zawodów, pomimo słabych wyników naszych zawodników, była wspaniała. A na nią złożyły się: praca głównego spikera zawodów, dosyć licznej grupy turystów z Ukrainy, dużej grupy młodych kibiców z Korei Północnej, którzy bardzo żywo dopingowali, zwłaszcza swoich zawodników oraz drugiego prowadzącego spikera, który potrafił zachęcić widzów do zabawy. Najwięcej emocji było w ostatnim dniu, kiedy startowali zawodnicy w kategorii do 105 kg oraz powyżej 105 kg. Niestety, nasi faworyci zawiedli całkowicie. W wadze do 105 kg najbardziej liczono

na Marcina Dołęgę, ale on sprawił największy zawód. Trzykrotnie spalił rwanie przy ciężarze 185 kg i do podrzutu już nie stanął. Honor polskich ciężarów uratował Bartłomiej Bonk, który w tej samej kategorii wagowej zdobył brązowy medal, uzyskując w dwuboju 404 kg (188+216kg). Złoty medal w dwuboju zdobył zawodnik Uzbekistanu Rusłan Nurodinow wynikiem 425 kg. W



Bartłomiej Bonk - brązowy medalista
Mistrzostw Świata w Podnoszeniu Ciężarów -
Wrocław 2013

najcięższej kategorii powyżej 105 kg złoty medal w dwuboju zdobył zawodnik Rosji Rusłan Albegow wynikiem 464 kg

W ogólnej punktacji zwyciężyła Rosja zdobywając 12 medali, w tym 6 złotych, drugie miejsce Chiny - 10 medali, w tym również 6 złotych, trzecie miejsce Korea Północna - 6 medali, w tym 1 złoty oraz 5 srebrnych.

Po zakończeniu mistrzostw prezes Szymon Kolečki powiedział, że impreza zakończyła się kląpą, a ten jedyny medal nie zmienia faktu, że wystartowaliśmy słabo. Osobiście byłem przekonany, że w mistrzostwach zdobędziemy cztery medale.

Prezes powiedział także, że to on jako prezes jest odpowiedzialny za wyniki, ponieważ to prezes wybiera trenerów, a oni zawodników do kadry.

Na podkreślenie zasługuje bardzo dobra organizacja mistrzostw.

Ryszard Helemejko

Piłkarze ręczni AWF we Wrocławiu zajęli IV miejsce w Akademickich Mistrzostwach Europy

W dniach 23-30.06.2013 w Katowicach odbyły się Akademickie Mistrzostwa Europy w piłce ręcznej. Zawodnicy wrocławskiego AWF trafili do grupy B z broniącymi tytułu University Of Minho (POR), University J.J.Strossmayera Osijek (CRO) i Kuban State University of Physical Education, Sport and Tourism in Krasnodar (RUS).

Po słabym początku turnieju i zajęciu ostatniego miejsca w grupie, naszym chłopakom przyszło zmierzyć się w drugiej turze zawodów, będącej



Drużyna szczypiornistów naszej Uczelni po AME

zawali się Chorwaci z University J.J.Strossmayera Osijek, z którymi zmierzyliśmy się w grupie. Niestety i tym razem bałkanie okazali się nieznacznie lepsi pokonując nas różnicą 7 trafień.

W meczu o brązowy medal nasz zespół musiał uznać wyższość Akademickich Mistrzów Polski z Politechniki Opolskiej przegrywając 9 punktami.

Mimo porażki na zakończenie turnieju nasi szczypiorniści wrócili do domów szczęśliwi a na ich piersi zawisły pamiątkowe medale. Warto wspomnieć, iż nasza drużyna otrzymała wyróżnienie **Men's Fair Play Trophy** za godne zachowanie zarówno w wypadku zwycięstwa jak i porażki.

Klasyfikacja końcowa:

1. University Of Minho (POR)
2. University J.J.Strossmayera Osijek (CRO)
3. Opole University Of Technology (POL)
4. University Of Physical Education in Wrocław (POL)
5. Kuban University Of Physical Education, Sport And Tourism (RUS)
6. Jerzy Kukuczka Academy Of Physical Education in Katowice (POL)
7. Universite De Franche-Comte (FRA)
8. Radboud University Nijmegen (NED)

Reprezentacja Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu wystąpiła w składzie:

Pieńczewski Wojciech, Bąk Jakub, Celek Grzegorz, Krekora Mikołaj, Gałat Marcin, Wróblewski Bartosz, Makowiejew Stanisław, Padula Tomasz, Zarzych Michał, Torchała Maciej, Olejniczak Jakub, Mochocki Maciej, Rzepiec-ki Michał, Węcek Krzysztof, Kubiś Mariusz.

Trener: Folga Tomasz

jednocześnie ćwierćfinałem, z gospodarzami turnieju i zwycięzcą drugiej grupy, drużyną AWF Katowice. Dzięki dobrej skuteczności w ataku i twardej obronie zwyciężyliśmy 25:20, a tytuł najlepszego zawodnika meczu otrzymał nasz bramkarz, niezwykle skuteczny podczas całego turnieju, **Mikołaj Krekora**.

W półfinale rozgrywek naszym rywalem ponownie okaza-

Opracował: W. Pieńczewski

Humor

Olejnica w anegdocie - z notatnika Henryka Nawary

Zjazd rocznika

Pewnego dnia, wczesnym rankiem, tuż przed apelem porannym, wyszedłem z psem na spacer do pobliskiego lasu. Będąc jeszcze na terenie ośrodka, nagle w krzakach, tuż obok drogi, usłyszałem głośny trzask łamanych gałęzi, pies zaczął głośno ujaść. Pomyślałem przez chwilę, to musi być jakieś zwierzę: zając, może sarna? Po chwili z pobliskich krzaków zamiast zwierzęcia wyłoniła się dziwna postać. Pełznąca na czworakach powoli zbliżył się do mnie podchmielony jegomość, a widząc mnie uniósł wyżej głowę, zmrużył oczy i mamrocząc zapytał:

- Przepraszam, czy pan jest tutejszy?

- Tak – odpowiedziałem zgodnie z prawdą, gdyż w Olejnicy spędziłem niemal połowę życia.

- Bo wie pan... - kontynuował wywód mój rozmówca - mamy tu w Olejnicy zjazd rocznika... wczoraj trochę wypiliśmy... no i szukam jeziora! Czy kolega się orientuje gdzie tu jest jezioro?

- Powinien pan pójść do hotelu i porządnie się wyspać, a później szukać jeziora, które jest tam i wskazałem mu ręką kierunek.

- Oooo, nieprawda! - zaprotestował gwałtownie - Na moim obozie było tam... i pokazał ręką w stronę sanitariatów.

Henryk Nawara

Czekamy na następne opisy zabawnych obozowych sytuacji od czytelników Biuletynu.



Ośrodek Dydaktyczno-Sportowy w Olejnicy z lotu ptaka

Kartka z Polski

W czasie wakacji otrzymaliśmy kartkę z podróży od Albiny i Bronisława Pietrasów. Dziękujemy za pozdrowienia, jednocześnie dzielimy się z czytelnikami ich treścią.

*Jadąc przez Polskę
Czy widzisz i słyszysz to co Ja
Te kwiaty pachnące na łące
Drzewa zielone jak trawa
Swoją spadzią pachnące
Konie pasące się pod lasem
Ze spuszczoneymi grzywami
Skubią trawę, kręcą głową
Głośno prychają nozdrzami
Kraj Nasz jest piękny i gościnny
Jak flora i fauna ziemi
Rzeki Polskie spokojnie płyną
Jak życie Naszej Jesieni!*



Kartka z Łży od A. i B. Pietrasów

Terminarz spotkań w Dworze Polskim

*** 15 grudnia 2013 (niedziela) – godz. 17.00 – Dwór Polski
Spotkanie opłatkowe**

*** 7 stycznia 2014 (wtorek) – godz. 18.00 – Dwór Polski
Wieczór kolęd**

Zarząd Stowarzyszenia



*Niech miłość i kolędy radują Was
w Święta Bożego Narodzenia
a szczęście nie omija
w nadchodzącym Nowym Roku*

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (59)

Kolegium redakcyjne: Halina Jezierska, Zbigniew Najsarek, Henryk Nawara
Henryk Sienkiewicz

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680

Konto dla abs. w Niemczech: BPKOPLPW 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego
ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23

Internet: <http://absolwenci.awf.wroc.pl/>

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00